PANIE KOCHANKU.

Dnia 18. 20. Listopada 1866.

PANIE KOCHANKU.

ANEGDOTA DRAMATYCZNA

WE TRZECH AKTACH

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONST. ŻUPAŃSKIEGO.
1867.

Szanownemu Panu

Janowi Konstantemu Żupańskiemu

w dowód przyjaźni i szacunku

dla Jego zasług obywatelskich tę drobnostkę,

na pamiątkę pobytu w Poznaniu w maju 1867 r.

przesyła z pozdrowieniem

Autor.

W chwili gdy komedyi zachciało się być dramatem, tragediją, poematem, rozprawą, liryką i epopeją — słowem wszystkiem oprócz tego czém była pierwotnie; protestowaliśmy już raz przeciwko temu w kilku słowach przemowy do *Miodu kasztelańskiego*. Następująca komedyjka jest dalszym téj protestacyi ciągiem.

Przyjęcie jakiego doznała na Krakowskiéj i Lwowskiéj scenie, jest dla nas dowodem, iż nie zupełnie omyliliśmy się może, żądając komiki od komedyi i sądząc, że komedya historyczna jest możliwą.

Wprawdzie do powodzenia jakiego doznała, przeważnie się przyczynił znakomity talent stworzyciela głównéj roli p. Wincentego Rapackiego i jemu to głównie zawdzięczamy oklaski, których się na rzecz jego najzupełniéj zrzekamy, ale komedya stara, która *castigat ridendo*, bądź co bądź umierać nie powinna. Składając dzięki p. Rapackiemu za mistrzowską grę jego, która go stawi

na czele naszych dramatycznych artystów; miło nam podzielić się z nim pociechą, jakiéj doznaliśmy przy przedstawieniu, *Panie kochanku*.

Równie szczęśliwie występuje w téj roli we Lwowie p. Królikowski i do naszéj wdzięczności ma prawa.

Panie kochanku, tak jak się tu ukazuje miało być pierwotnie jedną tylko częścią trylogii dramatycznéj, na którą składały się (dotąd nie dokończone) trzy komedye, z trzech epok życia X. Karola, pod ogólnym tytułem: *Panie kochanku*.

Pierwsza z nich: *Na wygnaniu*, z czasów po konfederacyi barskiéj, druga: *Wesele w Albie*, wizerunek z wesołego żywota bandy Albeńskiéj, trzecia (ta którą dajemy) *Syruć i Radziwiłł:* ostatki lat spędzonych w Nieświeżu przedstawiać miały.

Dwie pierwsze nie zdały się nam jeszcze gotowemi do wyjścia na świat i do czasu w tece pozostać muszą; trzecią a ostatnią dajemy dzisiaj, prosząc czytelników o pobłażanie.

Drezno 3 czerwca 1867.

J. K.

OSOBY.

KSIĄŻE KAROL RADZIWIŁŁ, Wojewoda Wileński, przedtém Miecznik Litewski, strój polski, mężczyzna podżyły, głowa nieco łysa, wąsy sumiaste i tusza wielka. Mówi zawsze serjo, i płaczliwie.
Pan Rapacki.

PANI GENERAŁOWA MORAWSKA, siostra księcia, wysokiego wzrostu, wiek średni, ruchy męzkie, zażywa tabakę.
Pani Wolska.

SZAMBELAN ŁOPUSKI, nieodstępny towarzysz księcia, wysoki, chudy, niepozorny, potulny.
Pan Wolski.

PAN SOBIESKI, dworzanin księcia.
Pan Miciński.

PAN REJTAN, } sąsiedzi i przyjaciele.
PAN ZIENOWICZ, }
Pan Zródelski. Pan Pazowski.

PUŁKOWNIK DE LARZAC, komendant twierdzy Nieświeża.
Pan Janowski.

PAN WIRSZYŁ, dworzanin rezydent.
Pan Hennig.

PAN TEOFIL SYRUĆ, młody dorodny szlachcic z pod Lidy.
Pan Benda.

LEOSIA PUCIATÓWNA, panna na respekcie pani Generałowéj.
Panna Kwiecińska.

DWORZANIE.

Artyści sceny Krakowskiéj.

Rzecz dzieje się w okolicy i na Zamku Nieświeżskim, w końcu XVIII. wieku.

AKT I.

Scena przedstawia puszczę litewską ze starych dębów i sosen złożoną, w głębi gęstwiny. Przodem wije się ścieżka wązka, przechodząca od lewéj strony kulis na prawo.

SCENA I.

WIRSZYŁ sam na przesmyku pod drzewem ze strzelbą, w lisiurce, długich butach i torbie borsuczéj, stoi oglądając się w prawo i lewo. Późniéj Teofil Syruć w ubiorze podróżnym, w kurcie zielonéj z baranami, czapka na głowie, batożek w ręku. Nadchodzi z lewéj strony rozglądając się.

WIRSZYŁ ziewając.

A! że wolałbym ciepłe piwko przy kominie i warcaby z pułkownikiem Larzakiem, niżeli tę utrapioną wartę w lesie... oj! to rzecz pewna... Ale — pan każe, sługa musi a z naszym Księciem to nie ma żartów... gdy jedzie na polowanie patrzy bacznie, kto mu towarzyszy a kto na zamku został i czarne kreski pisze... Człowiek przynajmniéj dopóki na dożywocie nie zasłuży, choćby na dziesięciu chatach... musi dworować Księciu

Jegomości i służyć na dwóch łapkach . . . jak szpic!! aj! aj! służba ciężka choć żołądek nie próżny i grzbiet nie odarty...

Gdy Książe pije, pić z nim musiemy wszyscy, ale to jeszcze nic, do kufla ja dotrzymam; Książe bajki plecie, słuchaj choć się oczy kleją i śmiéj się... pójdzie w tany, za nim wszyscy, i gdyby mu się zachciało habit wdziać... trzebaby było głowę ogolić... No! ale człowiek się téż na stare lata dosłuży chleba, gdy zębów nie będzie

Ale baczność! coś szeleści, nuż bym prześlepił... dopieroby mi dali stęplami... baczność! (bierze strzelbę i przymierza w lewą stronę, z któréj ukazuje się przedzierając przez gąszcze Syruć.)

SCENA II.

WIRSŻYŁ — SYRUĆ.

SYRUĆ.

A! stójże utrapiony myśliwcze! na miłego Boga! przecież widzisz żem człowiek a nie niedźwiedź!

WIRSZYŁ.

Masz szczęście... o włos żem na chrzęst gałęzi nie palnął; byłbym Waszeci nie źle loftkami

naszpikował... Ale co Wasindziéj tu robisz? czego się włóczysz jak Marek po piekle?

SYRUĆ.

A no! idę i szukam gościńca.... Cóż to u was tu i chodzić ludziom nie wolno?

WIRSZYŁ.

Toć waść wiesz, że książe poluje...

SYRUĆ.

Nie wiem ani o księciu, ani o polowaniu... Jaki Książe?

WIRSZYŁ.

A toć u nas jeden jest Książe, *Panie kochanku.*

SYRUĆ.

No to niech sobie poluje, na zdrowie mu, ludzie przecie dla tego za interesami jeździć mogą.... Zbiłem się w téj puszczy z drogi i tum konia uwiązał, a sam puściłem się jéj szukać... Niemoglibyście mi powiedzieć??

(słychać z dala strzał.)

WIRSZYŁ.

Daj Boże, żeby się tam Waścinemu koniowi nie dostało.

SYRUĆ.

Koniowi? jak to? albo to na konie polujecie?

WIRSZYŁ.

Na wszelką zwierzynę, choćby i na dwóch nogach, mospanie. Co na placu to nieprzyjaciel. Jeżeli tam asindzieja koń w gałęziach zaszeleścił, może mu który krótkowidz a gorączka w łeb wypalił... bo to coś w téj stronie...

SYRUĆ.

Ale ba! gdzie znowu!

(wpatrując się w niego na stronie.)

A! dalifur! to Wirszył.

WIRSZYŁ (na stronie)

Jak pana Boga kocham... szalenie mi Teofila Syrucia przypomina...

(głośno)

Za pozwoleniem Waćpana, nie możnaby wiedzieć dokąd Pan Bóg prowadzi?

SYRUĆ.

A no, do Nieświeża...

WIRSZYŁ (do siebie)

No! to chyba nie Syruć, ten by tam nie je-

chał... gdyby się w Nieświeżu pokazał, Książeby go w pierwszym impecie gotów kazać powiesić...

(głośno.)

A zkądże to panię bracie? z daleka?

(na stronie.)

Im mu się lepiéj przypatruję... przysiągłbym taki że Syruć.

SYRUĆ.

Ja... jadę od Wilna i Lidy... mości dobrodzieju.

(na stronie.)

To niezawoddie Wirszył... otóż go tu licho nadało.

WIRSZYŁ na stronie.

Albo Syruć, albo djabeł...

(głośno zbliżając się zwolna).

Miłościwy panie a bracie, wolno spytać o nazwisko.

(nagle przyskakując).

Tyś Syruć... Teofil Syruć! jak Boga kocham...

SYRUĆ zmięszany.

Ale nie... ja jestem, ja jestem, Paweł Horain.

WIRSZYŁ z niedowierzaniem.

Jaki Horain! którędy? Znam Horainów co do jednego jak łyse konie? Tyś Syruć!

SYRUĆ.

Ale gdzież znowu!...

(na stronie).

Wirszył, żeby go licho porwało, już się nie wykręcę... ale trzeba go związać... by się nie wygadał.

WIRSZYŁ.

No, przyznaj się Waszmość, na co tu ludzi durzyć, czy oczów nie mam? Wszakżeśmy razem chodzili do szkół, a dwa lata temu widziałem Waści w Lidzie na sejmiku... tak jako o to go widzę...

SYRUĆ.

Ale nie... jako żywo!

WIRSZYŁ.

At! pleć zdrów... Ja to rozumiem dobrze, że stojąc na ziemi Radziwiłłowskiéj nie chcesz się przyznać do swego nazwiska... Ale darmo, mnie nie wywiedziesz w pole...

SYRUĆ.

Mospanie Wirszył...

WIRSZYŁ.

A no! widzisz żeś mnie poznał...

SYRUĆ.

No tak! znam, znam i przyznaję ci się kto ja jestem... ale sza! Wiesz waszmość że tu o głową idzie... Ja honorowi jego polecam się i oddaję...

WIRSZYŁ.

Ale po cóżeś tu wlazł?

SYRUĆ.

Po co... ot tak... przypadkiem...

WIRSZYŁ.

Ale ba! także mi chcesz wmówić! piękny przypadek! Sam przecie wyznałeś że jedziesz do Nieświeża... a w Nieświeżu Syruciom... nie zdrowo! nie zdrowo!

SYRUĆ.

Przejeżdżam...

WIRSZYŁ.

To cię mogą i w przejeździe poznać, pochwycić — i powiesić! Książę się, jak mówią, zaklął iż nie daruje ci dekretu który uzyskałeś na niego za najazd na dwór w Pilwiszkach. Skazano go z twéj przyczyny na wieżę, musiał zapłacić grzywny, a co to Radziwiłłowi być skazanym i sądzonym! Siedział prawda wieżę nie

in fundo, ale w wesołém towarzystwie z panem Rejtanem i Wołodkowiczami... ale zawsze to się nazywała wieża i wychodząc poprzysiągł na progu że złapawszy Syrucia obwiesi... Całéj waszéj rodzinie i nazwisku ślubował wiekuistą nienawiść, teraz imienia już tego nawet wspomnieć się nie godzi... Ty wiesz że z panem kochanku, nie żarty...

SYRUĆ (po chwili.)

Ależ mnie tu nikt nie zna... prócz was, a waszemu szlacheckiemu honorowi życie moje chętnie zwierzę — przecież nie pójdziecie mnie wydać... dla pozyskania łaski książęcéj.

WIRSZYŁ.

Daj ty mi pokój z honorem i ze szlachectwem, tu idzie o skórę, jam chudy pachołek... Ślicznego byś mi piwa nawarzył gdyby się dowiedzieli! dziękuję... książę mi każe na całe życie pójść z oczów i kwita z zasługi... Ja za waścine szaleństwa pokutować nie myślę... Jedź zdrów zkądżeś przybył... dopókiś cały... to jedyna rada.

SYRUĆ.

A no, nie mogę...

WIRSZYŁ.

Cóż to jest? jakaż przyczyna?

SYRUĆ.

Przyczyna? — tajemnica...

WIRSZYŁ.

Tajemnica! trzymajże się sobie z nią i wynóś, bo ja w to, czego jasno nie widzę, wdawać się nie myślę... Ostrzegam Was że wydam, więc zawczasu w nogi... życzę...

SYRUĆ.

I nie ucieknę i nie wydacie mnie.

WIRSZYŁ.

Czemu?

SYRUĆ.

Boś przecie szlachcic nie infamis...

WIRSZYŁ.

Szlachcic! szlachcic, a co mi po tem szlachectwie bez omasty!... Ja służę Księciu nie dla pięknych oczów ale dla kryscytywy... i łaski jego tracić nie myślę, dla tego żeś mi Waszeć w drogę wlazł...

SYRUĆ.

Ależ przecie nikt nie wie i wiedzieć nie będzie, że mnie Waszmość znasz... korona ci z głowy nie spadnie!

WIRSZYŁ.

O! o! do tego bym się ja nie przyznał... to pewna...

SYRUĆ.

Czegoż się lękasz?

WIRSZYŁ.

Wszystkiego... Zresztąż gadaj przynajmniéj otwarcie po coś tu wlazł jak Piłat w Credo, skarany Syruciu!... na oczewiste nieszczęście...

SYRUĆ.

Po co? ja tu nie zabawię, a przejechać droga wolna każdemu.

WIRSZYŁ.

Jak to? Waćpan się upierasz przejeżdżać przez sam Nieśwież, to może i na dwór sobie wstąpisz.

SYRUĆ.

A i na dworze będę pewnie.

WIRSZYŁ.

I jutro będziesz dyndał przesuszając się w powietrzu...

SYRUĆ.

Eh! eh! nie tak straszny diabeł jak go malują... tak źle nie będzie.

WIRSZYŁ.

Albo z Waszmości wielki zuch, albo masz życie na zbyciu... ale gadajże utrapieńcze po co jedziesz! po co? boć darmo nikt szyi, a choćby grzbietu nie nastawia... w tém coś jest —

SYRUĆ.

No, daj mi słowo, że mnie nie wydasz...

WIRSZYŁ.

Na ślepo? nie mogę . . . Gadaj wprzód, zobaczemy.

SYRUĆ.

Nie powiem, daj słowo...

WIRSZYŁ.

Nie mogę, gadaj wprzódy...

SYRUĆ.

Nim co będzie, posłuchajno jednéj rzeczy. Ty się obawiasz księcia, książe mocny to prawda ale jeden. Syruć słabszy, to pewna, ale takich Syruciów mospanie, w Lidzkiem, głowa w głowę jak ja, zuchwałych, których nic nie kosztuje palnąć w łeb choćby Wirszyle... liczy się sześćdziesięciu i siedmiu...

WIRSZYŁ.

Rozrodzona familja... daj go katu!!

SYRUĆ.

Otóż gdyby mi włos z głowy spadł z przyczyny waćpana, to cię od jednego z moich sześćdziesięciu sześciu kula nie minie... przysięgam na Trójcę świętą... (zakłada palec na palec.)

WIRSZYŁ (zasępiony.)

No mówże po co cię tu licho przyniosło?

SYRUĆ.

Przysiąż.

WIRSZYŁ.

Nie mam zwyczaju szafować przysięgą... dosyć by było słowa..

SYRUĆ.

Dosyć — i biorę waści za słowo.

WIRSZYŁ (cicho.)

Wziął nim dałem —

SYRUĆ.

Otoż wyznam ci prawdę całą: Na dworze Generałowéj Morawskiéj siostry księcia, która bawi w Nieświeżu, znajduje się Leosia Puciatuwna...

WIRSZYŁ.

O ho! a wam co do niéj?

SYRUĆ.

I bardzo mi do niéj, bo naprzód jest to moja krewna, a w dodatku od dzieciństwa narzeczona, od pierwszéj młodości ukochana... Dowiedziałem się że Jego książęcéj Mości w oko wpadła, smali do niéj cholewki, otóż albo ja zginę, albo ją wyratuję... to inaczéj nie może być...

WIRSZYŁ (chwytając się za głowę.)

Przeczuwałem że kaszy nawarzysz gorącéj... szatanie! waryjacie... nie chcę słyszeć, nie chcę wiedzieć... idź, idź sobie do trzech miljonów diasków i ze swoją Leosią... Dopierobym się ubrał, gdybym nawet małym palcem téj roboty dotknął...

SYRUĆ.

Ale ja was o żadną pomoc nie proszę...

WIRSZYŁ (gwałtownie.)

A tak!! tak wiem ja: *quis tacet consentire videtur*, jeżeliś zapomniał łaciny to ci wytłumaczę — kto milczy, paneńku, ten zezwala... Ja wiem czém to pachnie! konopiami! Idź pókiś cały... Syruciu przeklęty!

SYRUĆ.

Słowo waścine mam, a sześćdziesięciu sześciu mścicieli stoi za mną...

WIRSZYŁ.

Słowa nie dawałem, a gdyby ich było i stu...

(Głosy za sceną.)

Uciekaj! słyszę głos księcia! uciekaj...

SYRUĆ.

Księcia! tém lepiéj... pamiętaj, trzymam za szlacheckie słowo, a krucicę mam zawsze w kieszeni i jeśli pisniesz...

SCENA III.

Ciż, Książe wojewoda ze strzelbą na ramieniu, ubiór myśliwski, za nim Szambelan Łopuski i dwóch rezydentów ze strzelbami.

KSIĄŻE (wchodząc z lewéj strony.)

Mówcie sobie aszmość, panie kochanku co chcecie... jest w tém nieczysta sprawa szatańska. Pamiętasz Szambelanie, gdyśmy byli w Maroku... kiedym to do lwa strzelił a murzyna zabiłem, że mnie o włos nie ścięto, gdybym nie miał téj maści cudownéj, którą go odżywiłem, że mnie potém nosili na rękach... Tak i dziś się stało... Czary! panie kochanku, nic innego. Wszyscyście widzieli, że niedźwiedź marucha szedł na mnie wprost bestyja, na dwóch łapach, rycząc, panie kochanku... Czarny, kudłaty, straszny... Wziąłem go na cel dobrze pod łopatkę... jak buchnę,

trochę mi, panie kochanku strzelba, targnęła... dym się rozszedł... patrzę, niema nic.. jak w wodę wpadł, panie kochanku. A za krzakami coś się wywraca. My z kordelasami w gąszcze... patrzym... koń z siodłem, któremum cały nabój włeb wsadził... dogorywa...

SYRUĆ z krzykiem.

Jezu Marya! a! to pewnie mój siwosz najdroższy! to moje poczciwe konisko...

KSIĄŻE postrzegając go, prędko do Szambelana.

A! panie kochanku! jakiś szlachcic podróżny! Otóż masz! A Radziwiłł mu konia zabił...Szambelanie ratuj Radziwiłła, jeźli Boga kochasz, nie wydawaj mnie że jestem książęciem... wstyd mi szlachcica... Weź na siebie rolę księcia, a ja zostanę *incognito* szambelanem Łopuskim... (dając znak Wirszyle, który stoi pomięszany,) milczeć! panie kochanku!

SYRUĆ lamentując.

A żebyś marnie przepadł, ślepy strzelcze, coś mi tak drogie stworzenie, najukochańszego przyjaciela, skarb ten nieoszacowany... odebrał! To kryminał! to morderstwo! ja pozwę do sądu... napaść na gładkiéj drodze...

KSIĄŻE kryjąc się za Szambelana.

Łajże Waszmość mnie, panie kochanku, ale delikatnie, żebym się nie rozgniewał.

SZAMBELAN zmięszany.

Cóżeś bo Pan zrobił... tego... panie szambelanie, kochanku... jak to było można...

KSIĄŻE.

Mości książe, panie kochanku... (poprawia się) bez panie kochanku... przepraszam, bom się od Waszéj książęcéj Mości nauczył tego szkaradnego przysłowia... Dali pan, panie kochanku (spluwa i rusza ramionami) wina to nie moja... i nie kurza głupota, ale fortel djabelski, strzeliłem do niedźwiedzia, na to mam świadków... siła szatańska! nieczysta, dzień *feralis.*

SYRUĆ.

Tak, tak! A cóż ja teraz nieszczęśliwy pocznę! Ten koń to był mój przyjaciel, to był mój brat... jam go kochał... on mnie... o mój Boże...

SZAMBELAN.

No, ale cóż na to poradzić, co się stało, odstać się nie może...

KSIĄŻE podpowiadając cicho.

Dodaj panie kochanku!

SZAMBELAN.

Cóż ten koń mógł być przecie wart?

KSIĄŻE tak samo.

Dodaje panie kochanku!

SYRUĆ z zapałem.

Ten koń? możnaż ocenić takiego konia... Ja za tego nieoszacowanego siwosza wioski wziąć nie chciałem...

KSIĄŻE i SZAMBELAN poglądają na siebie.

KSIĄŻE.

Szlachcic chce drzeć łyka... panie kochanku..

SZAMBELAN.

Wolne żarty.

KSIĄŻE podpowiada.

Zawsze na końcu panie kochanku, bo inaczéj to ci nie uwierzy, żeś książe...

SYRUĆ.

Postawię świadków jeśli trzeba, że wioski wziąć nie chciałem...

SZAMBELAN.

To już dzikie pretensye, ale zkądże WPan jesteś? jakeś się tu znalazł wśród puszczy... co za jeden?

KSIĄŻE cicho.

Panie kochanku...

SYRUĆ.

A co to ma do rzeczy... Z tego co słyszę dorozumiewam się, że jeden z Radziwiłłowskiego dworu konia mi zabił... żądam sprawiedliwości i sowitego wynagrodzenia... a nie! no, to obdukcya sądowa i proces z regestru taktowego...

KSIĄŻE na stronie do Szambelana.

Zapłacić mu co zechce, panie kochanku, niech go szatani uduszą... byle nie wiedział, że to ja... abym nie został pośmiewiskiem nieprzyjaciół moich, panie kochanku...

SZAMBELAN do Syrucia.

Widzisz WMość żem ja tu gospodarz...

KSIĄŻE.

Panie kochanku...

SZAMBELAN.

Kończmyż interesa z sobą zgodnie... A naprzód z kim mam przyjemność mówić?

KSIĄŻE.

Panie kochanku...

SYRUĆ zdejmując czapkę i schylając się do kolan.

Miło mi iż mam to szczęście z nieszczęścia mego korzystając przedstawić się W. Ks. Mości...

SZAMBELAN.

Ad rem...

KSIĄŻE (cicho)

Panie kochanku! Łopuski źle grasz moją rolę... dalipan...

SYRUĆ zagadując.

A któż jest ten niezgraba co mi mego brata uśmiercił?

SZAMBELAN zmięszany.

To jest... ten...

KSIĄŻE.

Łopuski Szambelan, panie kochanku...

SZAMBELAN.

Nie będziesz się WPan dziwił, iż ma toż samo co ja przysłowie, ciągle będąc ze mną... wdział je jak mundur przyjacielski.

SYRUĆ.

Co mnie to tam obchodzi M. Książe... ale ma on czém mi wynagrodzić za przyjaciela, za

brata, za to zwierzę, którego na wagę złota bym nie oddał... w tém rzecz —

SZAMBELAN.

Na to poradzimy, któż Waszmość jesteś?...

KSIĄŻE dodając.

Panie kochanku...

SYRUĆ.

Jestem szlachcic *natus et possesionatus*, Paweł Horain z Lidzkiego, z Pęcherzyszek...

KSIĄŻE żywo.

Z Lidzkiego, panie kochanku! z Lidzkiego, może z tych okolic co Syrucie! może Syruciów krewny! Panie kochanku...

SYRUĆ dosłyszawszy.

Co? Syruciów krewny! nie! uchowaj Boże... ja z niemi nie mam nic wspólnego, ale ich tam w Lidzkiém jak maku, sześćdziesięciu kilku...

KSIĄŻE zapominając się.

Radziwiłł mospanie, panie kochanku jeden da im wszystkim rady... Słyszysz waść?

SYRUĆ.

Słyszę, panie Szambelanie i pochwalam...

trzeba ich rozumu nauczyć... Ja także tych zawalidrogów nie lubię...

KSIĄŻE.

Nie lubisz ich, panie kochanku, to cię mam za porządnego człowieka...

SZAMBELAN przerywając.

Wracając do rzeczy, cóż za tego konia i żeby nie rozgadywać... Ja za pana Szambelana płacę...

KSIĄŻE z ukłonem.

Kłaniam, panie kochanku. .

SYRUĆ.

Mamy skończyć zgodnie? Ojcu bym go rodzonemu za tysiąc bitych talarów nie sprzedał...

JEDEN z dworzan.

Aleć ja mu w zęby zajrzałem, szkapa miała lat ze dwadzieścia...

SYRUĆ.

A co to ma do tego? To był koń jakiego świat i korona polska nie widziała, to był koń że mu tylko mowy brakło, to był taki koń...

KSIĄŻE.

No, ale to był stary koń, panie kochanku...

SYRUĆ.

Stary, ale miał doświadczenie, był zahartowany, nie pomieniałbym go na młodego... to był koń...

SZAMBELAN.

Ale tylko koń...

KSIĄŻE.

Panie kochanku... daj mu już co zechcesz, aby skończyć raz tę głupią historyą... Szatan mi sztukę wypłatał, bo ja z nim wiecznie jestem na udry... ale ja mu to odpłacę... panie kochanku. (Szatanowi i Syruciowi panie kochanku).

SZAMBELAN.

No, przecież co byś sobie życzył, panie Horain?

SYRUĆ.

Ponieważ Wks. Mość sam mi tę krzywdę chcesz wynagrodzić i wchodzisz w moje położenie... będę skrupulatny... parę tysięcy talarów i konia dobrego wierzchowego ze stajni Wks. Mości, więcéj nie żądam... Taniéj grzyba!

KSIĄŻE na stronie.

A niech go dunder świśnie, panie kochanku...

SYRUĆ.

Boć proces, obdukcya... sądy, to i więcéj może kosztować...

SZAMBELAN, któremu Kiąże szepce na ucho.

Bierz już tysiąc talarów i cicho...

SYRUĆ.

A niech Bóg uchowa... nie mogę...

KSIĄŻE.

Dodaj mu szkapę panie kochanku... aby skończyć.

SZAMBELAN.

No, tysiąc i koń pod siodło, więcéj nie dam... jak wola.

SYRUĆ.

Jestem skrzywdzony, ale cóż robić... szlachcicowi biednemu tak zawsze... Bylem sobie wierzchowca sam wybrał! Zgoda... dla Wks. Mości i przez respekt dla wielkiego imienia Radziwiłłowskiego to czynię... (kłania się)

KSIĄŻE.

O furfanta kawał, panie kochanku!

SZAMBELAN.

I nikomu nie pisnąć... słowo szlacheckie...

SYRUĆ.

Tak, Mości książę... słowo się rzekło, koń leży za krzakiem... Siodło chyba na plecy wziąć będę musiał.

KSIĄŻE do Szambelana na stronie.

Zaproś że go do Nieświeża panie kochanku... bestya z nas zażartowała, trzeba mu za to zapłacić... Ty Łopusiu będziesz grał rolę księcia, a ja pokieruję komedyą, nauczym go rozumu... Nie daruję mu zdzierstwa...

SZAMBELAN.

Siodło waszecine, wezmą strzelcy na wóz z sieciami: ja waćpana do zamku na obiad proszę... tam i konia sobie wybierzecie...

KSIĄŻE.

Trzeba mu dać rewanż...

(głośno).

Dziękuję panu Horainowi za ugodę... a proszę, panie kochanku o sekret... koń zdechł, strzelcy go tu pochowają...

(do Szambelana).

Trzeba mu będzie z niego pieczeń wykroić, aby tego przyjaciela skosztował... i pogrzebał go sobie w żołądku...

SZAMBELAN śmiejąc się.

Jak Wks. Mość każesz!

(głośno).

A zatém, panie Horain służemy waszmości... na zamek.

SYRUĆ.

W téj chwili, ale muszę zebrać moje węzełki...

(wychodzą wszyscy oprócz Wirszyły, który stoi pod drzewem).

SCENA IV.

WIRSZYŁ sam zamyślony.

No tak! dosyć że *audaces fortuna juvat*, śmiałkom tylko na świecie dobrze, a nam potulnym... na pochyłe drzewo kozy skaczą... Tysiąc talarków i konia wierzchowego dostał, a do zamku się wkręcił... Oj! gdyby książę wiedział kto on taki! Panie Wirszył... żebyś ty umiał z tego korzystać... upiekła by ci się nie zła gratka!

Hm! Tylko te Syrucie... jest tego w istocie dużo i chłop w chłopa tacy determinowani...

Trzeba się dobrze namyśleć...

(stoi i bije w palce).

Wydać, nie wydać.. wydać...
Słowa nie dawałem...

A nuż się wyda kto on jest i okaże się żem ja go znał a milczał?
I tak źle i tak nie dobrze!!...
A co za plątanina: Syruć pod imieniem Horaina, na zamku...
Szambelan gra rolę księcia, książę szambelana!! W dodatku Leosia Puciatówna.
Gdybyś ty mój poczciwy Wirszylle, umiał korzystać... okrutny mam apetyt... miałbym jak w kieszeni folwarczek dożywociem..
Albo kulę od którego Syrucia...
Sześćdziesięciu sześciu...
Nie... tylu ich niema: Ba! no, gdyby i połowa?...
A krucice nosi w kieszeni.. z drugiéj strony dożywocie, łaska pańska... ot tom wpadł...

SCENA V.

WIRSZYŁ. SYRUĆ niosąc siodło na plecach.

SYRUĆ.

Héj! héj! wszystko się to porozchodziło nimem popręgi porozpinał, bo nieboraka zdęło... Którędyż droga?

WIRSZYŁ.

W prawo tędy, do obozu...

SYRUĆ (obracając się).

Słowo, mospanie.

WIRSZYŁ.

Wszakże milczę...

SYRUĆ.

Ale coś waści źle z oczów patrzy, markotno ci że mi się udało... Oj! oj! szkapa tego warta była... *Pretium affectionis*, koń był stary, ale serce w nim rzadkie, do owsa i do mnie jednako rżał...

WIRSZYŁ chmurno.

Droga w prawo...

SYRUĆ.

Nie zdradź że mnie...

WIRSZYŁ ruszając ramionami.

Droga w prawo!

SYRUĆ.

Do nóg upadam, tylko jeszcze krucicę co ją mam w kieszeni zawsze... przypominam...

WIRSZYŁ coraz głośniéj.

Droga w prawo!

SYRUĆ.

A jest nas sześćdziesięciu i siedmiu... ze mną...

WIRSZYŁ za odchodzącym.

Droga w prawo! do trzysta... Po com się ja w to mięszał!

(po namyśle)

Ha! kto wie... może to i szczęście przyniesie... chytrze a mądrze... zobaczemy... pomyślim...

SCENA VI.

WIRSZYŁ pod drzewem. Z lewéj strony sceny wchodzi po myśliwsku ubrana w futerku GENERAŁOWA MORAWSKA, za nią chłopak niesie dwie małe strzelbki na ramionach.

GENERAŁOWA.

Kto tu strzelił?

WIRSZYŁ.

Strzelił?.. ja... prawdziwie... nie wiem, proszę pani Generałowéj, bo ja tu tylko co nadszedłem. Zdaje się, że ktoś ze dworu do niedźwiedzia...

(Wirszył wysuwa się zwolna).

GENERAŁOWA do chłopaka.

Zatrąb no na mego brata umówiony sygnał...

(chłopak trąbi).

SCENA VII.

GENERAŁOWA potém KSIĄŻE

GENERAŁOWA.

Muszą być przecie nie opodal... Hop! hop!

KSIĄŻE za sceną.

Hop! hop! panie kochanku! (wchodząc). Stawię się na zawołanie jako kawaler galant.. jak się jejmość masz, panie kochanku... polowanie skończone...

GENERAŁOWA do chłopaka.

Idź ze strzelbami do obozu...

(chłopak wychodzi w prawo).

GENERAŁOWA do brata.

Cóż tam zabito, ja nicem nawet nie widziała...

KSIĄŻE

A co zabito panie kochanku! masę zwierzyny... sto zajęcy, dziesięć łosiów, czternaście dzików i cztery niedźwiedzie...

GENERAŁOWA.

Jakto? cztery niedźwiedzie? kto? gdzie?

KSIĄŻE.

Tu, panie kochanku... cztery... szły jak z procesyą, widać u nich była jakaś uroczystość...

pierwszemu ja w łeb palnąłem, drugiemu Cyprian Wołódkiewicz, trzeciemu Rejtan, a czwartemu niedorosłemu smarkaczowi Łopuski... panie kochanku...

GENERAŁOWA.

To się wam poszczęściło... ale gdzież są?

KSIĄŻE.

Ba! gdzie! już ich nie ma... odesłałem je sztafetą z łapami nawet ojcom Jezuitom do Połocka na wysłanie ławek w kościele, aby w nogi nie marzli... bo mnie o to dawno Ksiądz Katembrink prosił... panie kochanku...

GENERAŁOWA.

Książe! wymyślasz po swojemu...

KSIĄŻE.

Ja! panie kochanku! nigdy. Niech mi kto dowiedzie, że bym skłamał! szczerą prawdę mówię, ale ostrą, i dla tego mnie ludzie nie rozumieją, panie kochanku, świadkiem szambelan Łopuski... ale gdzież się podział?... A! a to mi przypomina, ażebym siostrę ostrzegł, iż my tu dziś ułożyliśmy sobie, panie kochanku, pewnemu szlachcicowi wypłatać sztuczkę. —

GENERAŁOWA.

Komuż i gdzie?

KSIĄŻE.

To długa historya, szlachcic nazywa się Horain... będziemy z nim grać komedyą...

GENERAŁOWA.

Żartujesz?

KSIĄŻE.

Nie! nie, panie kochanku, na seryo... Ale to dosyć trudno wytłumaczyć. Trzeba wiedzieć, że Łopuski trochę ślepy jak i ja... oprócz tego smarkacza niedźwiedzia zabił jeszcze i konia wypadkiem temu właśnie przejeżdżającemu szlachcicowi. Szlachcic mądry, kazał sobie za starą szkapę tysiąc talarów zapłacić... w dodatku wziął omyłką panie kochanku, Łopuskiego za mnie, a mnie za Łopuskiego... korzystając z tego postanowiliśmy z niego zażartować. Pieczeń końską będzie jadł, spojemy go, panie kochanku, wyciągniemy na awanturę i za tysiąc talarów, dostanie choć sto nahajów na kobiercu panie kochanku...

GENERAŁOWA.

Dalibyście pokój tym hajdamackim zabawkom...

KSIĄŻE.

Obejdziemy się z nim delikatnie na kobiercu przy doktorze, nic mu się nie stanie, panie kochanku, ale zasłużył na naukę... Co asindzce do tego, możesz się nie mięszać i nie asystować.

GENERAŁOWA.

A pewnie! ależ mu krzywdy nie czyńcie...

KSIĄŻE.

On ją sobie sam uczyni, panie kochanku...

GENERAŁOWA.

Bracie! bracie! dość by już szaleć było!

KSIĄŻE.

Alboż ja szaleję! panie kochanku... ja człek potulny i cichy... Na mnie to się wszystko krupi... ja to jestem najnieszczęśliwszy... wszyscy się nademną znęcają... każdy mnie obdziera... Przyjdzie do tego, że znów za kuchtę pójdą służyć, jak za młodu... Panie kochanku! Boże miłosierny! ty widzisz krzywdy moje!

GENERAŁOWA ruszając ramionami.

Dosyć że ty zawsze swoje...

KSIĄŻE.

Bo zawsze jestem najnieszczęśliwszy...

GENERAŁOWA.

Ty?

KSIĄŻE.

Ja? ja! któż biedniejszy odemnie... dzień w dzień pożyczam... i gdyby nie Rejtan z Wołodkiewiczem to mąki to mięsa nie podesłali, z głodu bym umarł, panie kochanku.

GENERAŁOWA śmiejąc się.

Żartowanisiu na twoją biedę nie jedenby się pomieniał.

KSIĄŻE.

I tak by był wyszedł jak ja z tym Anglikiem, który mi za tysiąc funtów na dwa tygodnie żołądka był pożyczył. Tom mu potém panie kochanku dodał dwa, żeby go sobie nazad wziął... bo w nim ciagle burczało po angielsku, i ani się z nim rozmówić czego chce...

GENERAŁOWA.

Coś mi się zdaje, bracie że zgadujesz umyślnie, czując że ja mam coś do mówienia z tobą... Dobrze żeśmy się tu zeszli; sam na sam; w zamku i ściany mają uszy... tu nikt nas nie zejdzie. Przecie, muszę ci nareszcie powiedzieć słowo prawdy...

KSIĄŻE żywo.

A! proszę nie wchodzić w atrybucye księdza Katembrinka, on mi codzień mówi różne prawdy, a jeszcze mnie ani jednéj nie nauczył... Ale on na to kapelan... panie kochanku.

GENERAŁOWA.

A ja na tom siostra...

KSIĄŻE.

Nie wiedziałem, że do siostry należy mówić, myślałem że słuchać, panie kochanku...

GENERAŁOWA.

Nie znudzę cię... dwa tylko słowa...

KSIĄŻE.

A! a! było jedno, już teraz obiecujesz dwa, panie kochanku, a policzywszy znajdzie się trzydzieści, a tu bigos stygnie... aż tu pachnie...

GENERAŁOWA.

Lepiéj się przysmaży. Słuchaj Karolu, ty myślisz żem ślepa, albo żem zbyt powolna... Znowu ci przyszła fantazya słodkie oczy robić do mojéj Leosi... No, godziż się to? godzi?

KSIĄŻE odskakując.

Ja? panie kochanku, słodkie oczy... do Leosi?

ale ja mam oczy pełne łez gorzkich i bolące, tak że wkrótce może oślepnę... Co mnie do twojéj Leosi?

GENERAŁOWA.

Bałamucisz dziewczynę, bo jużciż ożenić się nie ożenisz raz trzeci; z ubogą rezydentką, a zgubić ją... czy sumiennie?

KSIĄŻE markotno.

Klnę ci się na... cienie zabitego niedźwiedzia, panie kochanku... niewinny jestem jak baranek...

GENERAŁOWA.

Wszystko w żart obracasz... Ależ ludzie już widzą, już mówią... szukasz jéj, zatrzymujesz godzinami na rozmowie, przynosisz prezenta... Ona sama nie wie, jak się obronić... To dziewcze skromne i uczciwe, nie gubże jéj na sławie... nieszczęśliwą ją zrobisz...

KSIĄŻE.

Daj mi asani pokój, co to za inkwizycya, panie kochanku... To tak jak w Madrycie... gdzie

GENERAŁOWA.

Mówię do twego serca...

KSIĄŻE.

Ależ Waćpani wiesz że właśnie gdyśmy byli w Hiszpanii, Maurowie mi serce wyjęli, upiekli i zjedli. Szczęściem że tam był Łopuski, któremu dali także kawałek, nie mógł zgryść tak było twarde, schował i potém w Paryżu mi je przyszyli, ale kiepsko i mały zrzynek...

GENERAŁOWA.

Mówmy poważnie...

KSIĄŻE.

Ja zawsze poważnie mówię... panie kochanku tylko mnie płocho rozumieją... co się tyczy serca...

GENERAŁOWA niecierpliwie.

Przecież się z nią ożenić nie myślisz?

KSIĄŻE.

Dajże aspani pokój — kiedy asindzka poszłaś za koniuszego, dla czegobym ja nie mógł się ożenić z rezydentką? panie kochanku?

GENERAŁOWA.

Dla tego, że nie umiesz kochać!

KSIĄŻE.

A o cóż mnie obwiniasz?

GENERAŁOWA.

O — bałamuctwo...

KSIĄŻE.

To prawda, panie kochanku, że byłem bałamut, ale od czasu, jakem pod Neapolem zbałamucił Syrenę, z którą mi Arcybiskup Syrakuzy na czołnie ślub dawał, a która mi potém z suchot umarła, choć ją wszędzie woziłem w srebrnéj wannie, panie kochanku...

GENERAŁOWA.

A! dajże mi pokój ze twemi bajkami...

KSIĄŻE.

A waćpani mi daj pokój ze swemi prawdami... Ja się do asińdzki interesów nie męszam...

GENERAŁOWA.

Więc Leosię odeślę do rodziców...

KSIĄŻE.

To zobaczemy, panie kochanku... tylko mi asińdzka oznajmij kiedy, żebym... się pożegnał... Ja nie jestem panie kochanku taki zły jak się zdaję.. a jeślim kiedy przemówił do niéj... to nawracając na moją wiarę...

GENERAŁOWA.

Ciekaważ to wiara wasza...

KSIĄŻE.

Kiedym był w Indyach... jeden Bramin... panie kochanku...

GENERAŁOWA.

Z tobą się nie dogadać nigdy, chodźmyż, wolę już bigos od Bramina...

KSIĄŻE.

A kiedy tak! służę panie kochanku... i ja bigos wolę... niż babskie gderanie... przepraszam panie kochanku!

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT II.

Wielka sala na zamku w Nieświeżu, na ścianach portrety w całych postaciach, u drzwi rycerze w całych zbrojach... Drzwi troje, wielkie w głębi, mniejsze na lewo i prawo. Krzesła z wysokiemi poręczami z obu stron...

SCENA I.

KSIĄŻE siedzący w krześle, SZAMBELAN podchodzi doń z głębi.

SZAMBELAN.

Mości Książę, przychodzę z prośbą uniżoną...

KSIĄŻE.

Wszyscy z prośbami, panie kochanku, a jak ja kogo o co poproszę... figa... Daj mi pokój!

SZAMBELAN.

Tym razem WKs. Mość się nie zrujnujesz... bo proszę tylko żebyś téż mnie Książę od téj śmiesznéj roli uwolnić raczył, która na szyder-

stwo całego dworu naraża... Weź już sobie to swoje księztwo nazad.

KSIĄŻE.

A widzisz, panie kochanku! a widzisz! a nie mówiłem! Taki to z Waści przyjaciel? To ja mogę przez całe życie dźwigać ten ciężar a tobie i jeden dzień wytrwać trudno, dla miłości mojéj! — Otóż to tak zawsze, panie kochanku... Widzisz co ja znoszę!! Męczeństwo... Łopusiu, przecież cygan się dał dla kompanii powiesić, a ty dla kompanii księciem być nie chcesz? — To tak jak na wyspie Otaiti, gdzie mnie byli królem obrali — pamiętasz? wszakżeś tam przecie był ze mną i kreowałem cię wielkim kanclerzem...

SZAMBELAN.

Pamiętam... tak. M. Książe.

KSIĄŻE.

Tam jeszcze było gorzéj niż księciem w Nieświeżu być, bo jest odwieczny zwyczaj, panie kochanku, że gdy króla utuczą na słoninę, potém go obracają uroczyście na pieczyste... choć mieliśmy ja trzysta pięćdziesiąt pięć żon, a ty pięćdziesiąt i dwie, jednak oba nie wytrzymaliśmy i gdyby meksykańska eskadra nas nie uratowa-

ła;.. wioząc wprost na morze Czarne... Wszak prawda?

SZAMBELAN.

Tak jest. M. Książe.

KSIĄŻE.

Albo znowu na wyspie Majorce gdzie mnie kreowano główno dowodzącym wojskami brazylijskiemi na wojnę przeciwko Persom.... panie kochanku... a ty byłeś arcykapłanem...

SZAMBELAN.

Bez żartu M. Książe... błagam żebyś m już sobą być pozwolił...

KSIĄŻE.

Nie mogę! słowo ci daję, że nie mogę, bo mi z tym wygodniéj. Naucz się ty co to być Radziwiłłem, a ja sobie, panie kochanku odetchnę... abdykowałem i kwita...

SZAMBELAN.

Śmieją się ze mnie wszyscy...

KSIĄŻE.

Łopusiu, ty się śmiéj ze wszystkich, a zastępuj mnie jak kochasz Radziwiłła, panie kochanku...

SZAMBELAN.

A nuż ja wziąwszy rolę na seryo, rozporządzę się w czém nieostrożnie...?

KSIĄŻE.

No, nic, jeśli komu każesz dać batogi, przyjmuję odpowiedzialność, panie kochanku, tylko majątków nie rozdawaj... a idź sobie ztąd, bo mnie już nudzisz...

SZAMBELAN.

Książę zostanie?

KSIĄŻE.

Ja?... mnie ks. Katembrink naznaczył tu rekolekcye, panie kochanku, z medytacyami.... idź sobie, idź... zbieram ducha, a ty mi przeszkadzasz... ruszaj zdrów, ruszaj... (wynosi się...)

SCENA II.

KSIĄŻE sam.

Ma Szambelan słuszność, panie kochanku, że to księztwo ciężkie brzemie do dźwigania... jeszcze żeby tak Połubińskich albo Kurcewiczów, to pół biedy, ale Radziwiłłowszczyzna!! Jużbym i Ogińskim wolał być... a tu noś te trzy trąby

na plecach... w które wszyscy trąbią ci nad uszami... oj trąbią! —

(po chwili)

Czekam, czekam... ani słuchu mojéj panny. Czyżby już generałowa miała mi sztukę spłatać?.. A tak miło dziewczęciu w jasne oczki popatrzeć, to to się młodsze lata, lepsze lata przypominają... i... świergocze bo jak ptaszyna... i świeża jak poziómeczka... Ale to te poziómki, panie kochanku, dzikie ptaki dziubią, nie my... I ona téż nie dla mnie...

A dla czegoż by, panie kochanku, gdybym się uparł?

No tak... a trzy trąby... a w każdéj trąbie po trzydziestu pradziadków siedzi i patrzy, panie kochanku... A na samym wierzchu ten Lizdejko w kapuzie... Ale dziéwcze jak aniołek... a Lizdejko... co mi tam!

SCENA III.

KSIĄŻE wstaje z krzesła żywo, w chwili gdy Leosia wybiega ze drzwi na lewo i usiłuje co najprędzéj przejść do prawych... Książe zatrzymuje ją i w ciągu rozmowy, wyrywającą się ciągle... nie puszcza.

KSIĄŻE.

Stój, mościa panno! straż nie puszcza, panie kochanku... hasło!

LEOSIA.

A! Mości Książe! ale ja muszę iść, bardzo przepraszam...

KSIĄŻE.

To ja ciebie moja ty poziómeczko przepraszam, że ci w drogę włażę... ale dalipan, panie kochanku... nad siłę moją wstrzymać się od napaści. Kiedy twarzy Leosi nie widzę przez godzin kilka, to mi tak tęskno jakbym miesiąc słońca nie oglądał...

LEOSIA.

O? cóż to WKs. Mość za żarty robisz ze mnie.

KSIĄŻE.

Ale ba, mościa panno, panie kochanku, to nie są żarty... seryo mi bardzo tęskno... A wy! wy Leosiu, nie chcecie być łaskawszą dla mnie... nielitościwa istoto...

LEOSIA.

Ja... ja, muszę iść.

KSIĄŻE.

Nie, waćpanna musisz poczekać i rozmówić się ze mną. Czy ja WPannie jestem tak przykry, tak straszny...?

LEOSIA.

O! nie przykry... ale straszny to prawda...

KSIĄŻE.

A to dla czego? panie kochanku?

LEOSIA.

Książe to łatwo zrozumiesz...

KSIĄŻE.

Nie rozumiem, jakbyś mówiła po niemiecku... cożem to stàry już taki? zły? brzydki?

LEOSIA.

Ale nie, starym Książe nie jesteś wcale, złym nie byłeś nigdy, brzydkim téż mi się nie wydajesz... bo masz dobroć wielką w twarzy...

KSIĄŻE.

Dziękuję ci...

Podcięłaś mnie dobrze... Znasz kasztelanową, aniół dobroci, prawda, no ale od jéj twarzy oczy bolą, tak to i ja. Dobroć!... i kwita!

LEOSIA.

A! nie! nie... książe masz wszystkie przymioty... ale jesteś księciem, a jam uboga, szlachcianka.

KSIĄŻE.

Jakby to dla tego kochać nie można?..

LEOSIA.

Kochać... ale cóż z tego kochania... wstyd dla mnie i dla was Mości Książę. Już co się ukrywać musi, dobrém być nie może...

KSIĄŻE.

Ej bo, panie kochanku, zaraz wszystko bierzesz po księżemu.

LEOSIA.

Bo mnie księża katechizmu uczyli.

KSIĄŻE.

Uczyłem się ja go téż niegdyś, ale oni z Pana Boga stracha robią, a jakem był w niebie z szambelanem Łopuskim, który prawda w przedpokoju został u ś. Piotra, przekonałem się że to dobry, dobry starowina!

Poziómeczko moja! tyś mi tak miła, tak miła, że gdybym miał po same łopatki w piekle gorzeć...

LEOSIA.

A! niechże Książę o piekle nie wspomina... Gdybym w istocie była Księciu miłą, niechciałbyś Książę mojego wstydu! nieszczęścia.

KSIĄŻE.

Ja go też nie chcę, panie kochanku... czyż ja tak wiele żądam od ciebie, poziómeczko moja... Radbym z tobą pomówić czasem, popatrzeć na ciebie, z oczek twoich napić się życia, panie kochanku, z ustek twych natchnąć młodością. Czyżem kiedy panie kochanku, bez pozwolenia choćby rączkę wziął i pocałował...

(chce wziąść za rękę. Leosia się usuwa. Książe się kłania.)

LEOSIA.

Mości Książę! W zamku pełno i złych oczów i niedobrych języków... już i tak... (spuszcza głowę), już i tak palcami mnie wytykają.

KSIĄŻE żywo.

Kto? gdzie? panie kochanku! mów! każę ich wszystkich powieszać, albo uszy poobrzynać... i odeszlę osolone sułtanowi tureckiemu, bo oni to zamiast rydzów jeść lubią.

LEOSIA.

Mości Książę, cóżby to pomogło?

KSIĄŻE.

Zawsze jakby im uszy poobcinano, nie tyle by słyszeli...

(Leosia chce odejść.)

Nie spiesz że się, jagodko ty moja... słowo, dwa... Coś ci mam ważnego powiedzieć...

(po namyśle.)

Jagodko złota... hm... gdybyś ty się namyśliła... Generałowa ci nic nie zrobi, ja ją na obwacht posadzić każę... (po chwili).

Wiesz co... jedź na wieś, dam ci sto chat dziedzictwem, dwór pański... posag... co zechcesz, ale mnie choć na parę lat za ekonoma przyjąć musisz... no; a potém jak mnie wypędzisz... sprawię ci książęce wesele...

LEOSIA przestraszona, potém zaczyna płakać.

A! mości Książę! mości Książę... czyżem ja zasłużyła na to poniżenie! godziłoż się wam mnie to powiedzieć?

A! dość! nie mów już Książę więcéj — jam biedna, uboga, ale tak dobra szlachcianka jak Radziwiłł Książe... Za wioski i posagi kupuj sobie Wks. Mość serca i ludzi przedajnych... znajdziesz ich wielu...

Mości Książę... proszę mnie puszczać...

KSIĄŻE z żalem.

Poziómeczko, panie kochanku... ale nie gniewaj że się. Masz tobie! waćpanna to wzięłaś na seryo, i płaczesz — a to były żarty... to była

próba... to był figiel... no! nieroztropny... panie kochanku, winienem, ale mi przebaczysz... bo cię inaczéj nie puszczę... awanturę zrobię.

LEOSIA.

Mości Książę, ja tu chwili dłużéj pozostać nie mogę...

KSIĄŻE.

Nie zatrzymam cię, ale wprzód muszę uzyskać przebaczenie... i uśmiechniesz mi się... To był żarcik tylko... niewczesny... Ja cię kocham szczerze, poczciwie i nic prócz twojego szczęścia nie pragnę...

LEOSIA.

O! teraz nie wierzę!

KSIĄŻE.

Wierz mi waćpanna, panie kochanku... nie jestem złym człowiekiem, alem słaby, biedny, nieszczęśliwy... Gdybym w to wierzył że ciebie mogę uczynić szczęśliwą — przysięgam ci, jakem szlachcic, panie kochanku — żebym się z tobą ożenił, choćby sobie książęta nieboszczyki w trumnach mieli włosy powyrywać z głowy...

Przebacz mi! panie kochanku.

LEOSIA wzruszona.

Mości Książę, ja się nie gniewam, ja gniewać się nie mam prawa... Wam panom wszystko wolno nam biednym i oburzyć się nie godzi...

KSIĄŻE.

Ostre słowa... ale mi musisz przebaczyć... Nie gniewasz się?

LEOSIA.

O! nie, tylko płaczę...

KSIĄŻE.

Panno Leontyno... Zgubisz Radziwiłła... nie wyjdę ztąd aż mi powiesz żeś moje głupstwo zapomniała!

LEOSIA.

Zapomniałam... ale Książę mi daj już odejść... ja muszę... ja proszę...

KSIĄŻE.

Na zgodę rączkę do pocałowania.

LEOSIA.

O! bez tego to się obejdzie — ręka zapracowana... nie godna ust pańskich...

KSIĄŻE.

Nie dobra jesteś Leosiu... ale wiem że długo na mnie gniewać się nie będziesz, zejdę ci z oczów...

LEOSIA podchodzi parę kroków... Książe powoli oglądając się, wysuwa drzwiami w głąb.

SCENA IV.

LEOSIA sama (stoi z załamanemi rękami.)

Tak się to kończą te wielkie łaski książęce... obelga... mój Boże! co ja poczne! Jednéj godziny uciec bym ztąd chciała... a jednak, to nie jest zły człowiek, w jego sercu odzywa się uczucie, z jego oczów płynie smutek, choć usta w żarty stroi... Biedny on... ale i jam z nim biedna... Utrapione życie... A mój narzeczony daleko... a moi tam myślą, że ja tu szczęśliwe snuję godziny!!! Jak się tu ztąd wydobyć!

Generałowa chmurzy się na mnie, dworscy podglądają, każdy uważa ciekawie, złośliwi szepcą... O! jeźli to dłużéj potrwa... ucieknę.

Żeby téż Bóg łaskaw zesłał mi ratunek... bo sama sobie rady nie dam...

SCENA V.

Na ostatnie słowa wchodzi SYRUĆ żywo podbiega i staje naprzeciw LEOSI.

SYRUĆ.

Stawię się na zawołanie!

LEOSIA postrzegłszy go przestraszona:

A! co widzę! Waćpan tu! Ty tu! w Nieświeżu!... Boże mój. Jak żeś się tu dostał? Co tu robisz? Nuż cię tu poznają?... A! jakiéj radości i jakiegoś mi z sobą przyniósł strachu...

SYRUĆ.

Niema się czego lękać, przybyłem cię ratować.

LEOSIA.

Ty, mnie ratować! ale sam jesteś w największém niebezpieczeństwie.

SYRUĆ.

O! o mnie się nie obawiajcie, ja tu sobie dam rady... idzie o was... Myślicie, że nic nie wiemy? miłość daleko słyszy i widzi zdala, a przeczuwa wszystko... wiedziałem, że tu wam jestem potrzebnym...

LEOSIA.

Wiecie więc? (rumieniąc się) wiecie że Książe...

Ale nie myśl, żebym ja temu była co winna... Książe żartuje sobie z biednéj szlachcianki...

SYRUĆ.

O! nie dziwiłbym się, gdyby na dobre się rozmiłował... patrzeć na was a nie rozkochać się, a nie oszaleć, niepodobna...

LEOSIA.

Książe jest dobry... grzeczny... ale i tego już zanadto...

SYRUĆ.

Masz słuszność... to téż tu dłużéj zostać wam się nie godzi, i po to przybyłem ażeby was ztąd wywieść. Ciocia Borowska czeka na nas... w miasteczku, a indult z okienkiem mam w kieszeni, jeźli wola i łaska... dziś jeszcze jedziemy...

(całuje ją w rękę.)

Weźmiemy ślub w pierwszym kościołku na drodze...

LEOSIA.

A! ja sama nie wiem... Ciocia jest z wami niech ona dysponuje... ale myślicież że to tak łatwo wydobyć się z tego zamczyska...?

SYRUĆ.

To już mnie zostawcie, bądźcie tylko gotowi...

ja wszystko tak urządzę, że się wydobędziemy niepostrzeżeni...

LEOSIA.

Ale jakże się tu dostałeś? co robisz? ja nic nie rozumiem! nuż kto pozna, nuż zdradzi?

SYRUĆ.

Jechałem do Nieświeża, gdym Księcia spotkał na polowaniu... Moja szczęśliwa gwiazda chciała, że mi konia zabił przypadkiem, ztąd znajomość. Zażartowałem z Księcia, Książe zaprosił do zamku chcąc mi figla odpłacić, ale się im nie dam ile ich jest... Jakiemuś szambelanowi kazał Książe udawać siebie, sam udaje szambelana... spisek na mnie... nie wiedzą żem Syruć, bom się im za Horaina zaprezentował... to szczęście. —

LEOSIA.

Ledwie zrozumieć mogę... w głowie mi się mięsza... a tak się o was boję...

SYRUĆ.

Na to głowa, aby się wykręcić... i nie dbałbym wcale, gdyby nie jeden człowiek co mnie tu poznał, a którego nie bardzo pewien jestem.

LEOSIA.

Któż? kto taki?

SYRUĆ.

E! Wirszył, z którym do szkół chodziłem... Dałci mi niby słowo, że mnie nie wyda, ale mu źle z oczów patrzy.

LEOSIA.

Wirszył! a! to największy pochlebca... jego tu nie lubią, choć się wszystkim przysługuje i przymila..

SYRUĆ.

Byłem tego pewny... ale rada trudna... Pochlebca musi téż być tchórz, zatrwożyłem go zemstą wszystkich Syruciów ilu ich jest, to go może powstrzyma...

LEOSIA.

O! wątpię...

SYRUĆ.

Szukać téż będę w głowie jeszcze jakiego sposobu, bo jużcić dla jednego Wirszyła przepaść mnie i wam... pan Bóg nie dopuści.

LEOSIA.

Ale cóż poradzisz?

SYRUĆ.

Co? Cóż poradzę... doprawdy nie wiem jeszcze...

(stoi zamyślony potém parska śmiechem.)

Potrzeba go chyba waryatem zrobić...

LEOSIA.

Jakże?

SYRUĆ.

O! najłatwiéj — puścić tylko podejrzenie, pogłoskę, zobaczycie we dwie godziny... wszyscy w nim obłąkanie upatrzą... Wy mi także ze swojéj strony dopomodz możecie... Jeśli potém nawet rzuci słowo, pójdzie to na rachunek waryacyi...

LEOSIA uśmiechając się.

Doprawdy, wy na wszystko macie lekarstwo... ale...

SYRUĆ.

Książe się bardzo obawia obłąkanych... to wiem pewnie.

LEOSIA.

To prawda...

SYRUĆ.

Szepnąć tylko... popłoch pójdzie, a gdy się rzeczy wyjaśnią już my będziemy daleko...

LEOSIA.

Wyście tak pewni, tak spokojni że i mnie

daliście otuchy, a jednak serce mi bije... A! ktoś idzie... Uciekaj waćpan...

(Leosia wybiega drzwiami na prawo. Syruć założywszy ręce w tył przypatruje się obrazom.)

SCENA VI.

SYRUĆ. KSIĄŻE wchodzi z wolna drzwiami z głębi, szukając oczyma Leosi.
(postrzegłszy Syrucia.)

KSIĄŻE.

Hm, po co się tu ten truteń włóczy, panie kochanku! Widać mi Leosię przepłoszył, a chciałem ją tu zastać, aby ją przeprosić... wziąłem pierścień ze skarbcu, aby go jéj dać na przebłaganie i pamiątkę mojéj niezgrabności... A! a! będzie się miała czém z kim innym zaręczyć! Taka to dola moja!... przysłowie mówi, nie dla psa kiełbasa, nie dla kota sadło... a ten co je wymyślił nie przypuszczał pewnie że je Radziwiłł do siebie zastosuje!! Ślicznie wyszedłem...

Ale po co się tu ten zawalidroga kręci... jak na przesmyku?

(do Syrucia.)

Mospaneńku... co to aść tu robisz, panie kochanku, tu dla was nie miejsce.

SYRUĆ.

Dla czego? oglądam obrazy panie Szambelanie...

KSIĄŻE na stronie.

To dobrze że mnie nie zna...

(głośno.)

Czemuż to waść nie idziesz akomodować się Księciu Jegomości... he! należałoby, panie kochanku... jesteś na jego dworze...

SYRUĆ machając ręką.

Mam prawdę powiedzieć? Książe mi się jakoś nie podobał...

KSIĄŻE.

O! o! panie kochanku, a toż czemu?

SYRUĆ.

Ani z pierza ani z mięsa, ani z miny ani z czupryny, na Księcia nie wygląda... prędzéj na bogatego szewca...

KSIĄŻE śmiejąc się.

Panie kochanku! Koneser!

SYRUĆ.

Inaczéj ja sobie Księcia panie kochanku z reputacyi wyobrażałem... Toć to ma być pan rozumny i dowcipny, mnóstwo ciekawych opowiadający historyi... a ten co usta otworzy nie do rzeczy bredzi...

KSIĄŻĘ.

Dalipan panie kochanku, roztropny byłby człowiek...

SYRUĆ kończąc.

Zresztą, co mi tam, ja dworować nie lubię, dziś jestem tu, jutro daléj i bywaj zdrów holenderski śledziu... a doprawdy ten Książe do śledzia podobny...

KSIĄŻE na stronie.

Bardzo bystry, panie kochanku!

(głośno.)

Ale to przecież pierwszy magnat w kraju...

SYRUĆ.

A co mi z tego kiedy na niego nie wygląda! Niepochlebiając wam, panie Szambelanie, jabym was wziął za Księcia... toć przecie powaga, postawa... A tam to! figura, panie odpuść! i dwór...

KSIĄŻE.

A cóż dwór? panie kochanku...

SYRUĆ.

Zbierana drużyna... jak na uczcie ewangelicznéj... Ten od Sasa ów od lasa... kiedy już nawet i taki Wirszył tu wlazł...

KSIĄŻE.

Wirszył, panie kochanku? no... alboż co?

SYRUĆ.

Nic, nic... o tém i mówić nie warto.

KSIĄŻE.

Ale mi powiesz?

SYRUĆ.

Nie radbym, chyba, *sub rosa.*

KSIĄŻE.

Mów, mów, panie kochanku, ja cię nie zdradzę... jakem Radziwiłł... jakem Szambelan... Cóż ten Wirszył... niepoczciwy? co?

SYRUĆ.

Nie... (wzdycha) ale to nieszczęśliwe stworzenie... z okropnym niewykurowanym defektem jeszcze od szkół...

KSIĄŻE żywo.

Może zaraźliwym?

SYRUĆ.

Nie... ale niebezpiecznym bardzo... od małego dziecka biedaczysko cierpi takie napady... będzie długi czas najprzytomniejszy w świecie,

potem paf... i waryjuje, plecie, niestworzone rzeczy, rzuca się.

KSIĄŻE.

I rzuca się, do ludzi...?

SYRUĆ.

Nie tyle jak bredzi... a bredzi strasznie... Nigdy uleczonym być nie mógł... co rodzice na to łożyli! Bywało, już go mają za zdrowego, patrzcie ni z tego ni z owego raptus osobliwszy i sfiksował.

KSIĄŻE powtarza za nim łamiąc ręce.

I sfiksował! panie kochanku!

SYRUĆ.

A jak mu się coś zamarzy, we wszystkich upatruje swoich i cudzych nieprzyjaciół... podejrzane figury... Bóg wie o co... trwoży się, lęka... I zawsze mu to przypada niespodzianie...

KSIĄŻE na stronie.

Dobrze to wiedzieć...

(głośno.)

Proszę... nigdym tego po nim nie postrzegł... wszelako trzeba z nim być ostrożnym, bo to rzecz niebezpieczna...

SYRUĆ.

Zmiłuj się tylko panie Szambelanie, z sekretu mnie nie wydaj, i żeby Książę się nie dowiedział —

KSIĄŻE.

Ale nie obawiaj się panie kochanku...

(na stronie.)

Jednak chwała Bogu że to się wcześnie wydało!

(patrzy na zegarek)

Idź że no asińdziej do Księcia, bo tam rychło i do stołu siądą...

(na stronie.)

Trzeba żeby koniny zjadł, bo choć nie zły człowiek, ale mu się do talarów w dodatku coś należy...

(głośno.)

Idź, jegomość, idź... i ja tam nadciągnę... Ot tedy, przezedrzwi wielkie, potém w prawo, bo to w tym zamku jak w lesie.

(wyprawia go i zamyka drzwi...)

SCENA VII.

KSIĄŻE sam siada w krześle.

Dosyć że na tego nieszczęśliwego Radziwiłła

sypią się biedy jak z rękawa... O! panie! panie! kiedyż się nad nim ulitujesz.!.

Tak ja mówię do Pana Boga, a Pan Bóg na to — kiep Radziwiłł i za to go chłoszczę... No! Pan Bóg może ma i racyą... *mea culpa*... tak mówi i ks. Katembrink, choć trochę grzeczniéj, ale on jezuita...

(po chwili.)

Radziwille, panie kochanku, wojewodo wileński, patrz no tylko co się to z ciebie zrobiło... nędzarz... łazarz... w kieszeni pustki, w sercu otrębie, w głowie śmiecie...

Golizna generalna, panie kochanku i pieniędzy i rozumu pożyczać potrzeba, a niema u kogo... Czasem i dwa złote biorę i to na skrypt hypoteczny...

A pisać od rana do wieczora każą i podpisywać, bodaj z piekła nie wylazł kto mnie gryzmolić nauczył. Bernatowicz z tego korzysta i na pańszczyznianego skryptora mnie obrócił... pisz i pisz...

Daléj dwór mnie drze... wszyscy drą... gdybym ich nie karmił z głodu by pozdychali, gdybym ich nie bawił to z nudy...

Daléj jeszcze było potrzeba przylgnąć do dziewczyny, która z jegomości żarty stroi... Ej!

wojewodo! wojewodo w piętkę gonisz, panie kochanku... a ludziom z ciebie śmiech... *Caro infirma*, mówi ks. Katembrink... co ja temu winienem, po co ona piękna, a ja głupi choć stary, panie kochanku?

Radziwille, panie kochanku, wojewodo wileński... źle koło waszeci... źle... Dzień bo dziś feralny... gdyśmy szli na polowanie, baba z wiadrami próżnemi drogę przeszła... konia zabiłem i Wirszył waryat... i tysiąc talarów trzeba zapłacić, ale tam szlachcica przynajmniéj na zabój spoją i... dadzą mu *memento*... To mnie pociesza!!

Tak! dadzą *memento*, a ty panie kochanku i za konia i za skórę zapłacisz... ty za wszystkich... trzymaj się tylko za worek...

Bodaj to były te czasy niewinności, kiedym za kuchtę służył u pani Łazowskiéj... nie! u pani Głębockiéj... Otóż masz, panie kochanku.. dwie wersye, a niewiedzieć która oficyalna... poplątałem się; tfu!...

Nieszczęśliwy Radziwiłł, panie kochanku!

SCENA VIII.

KSIĄŻE. WIRSZYŁ zagląda przeze drzwi. Zobaczywszy go Książe wstaje i z wolna się w głąb usuwa. Zatrzymując ciągle z daleka od niego.

KSIĄŻE.

Hę? czego waćpan podsłuchujesz? i czego tu chcesz? Po co tu przyszedłeś, panie kochanku...

WIRSZYŁ.

Ale ja nie podsłuchuję, proszę Wks. Mości... ja tak... każdy z nas gdy długo oblicza Jego nie ogląda... zatęskni...

KSIĄŻE na stronie.

Czy to już warjacya, czy jeszcze tylko pochlebstwo? Coś mu już z oczów źle patrzy... spogląda z podełba... wzrok obłąkany...

WIRSZYŁ podchodząc.

Mości Książę.

KSIĄŻE.

Tylko z daleka... z daleka... proszę cię, panie kochanku...

WIRSZYŁ.

Z daleka... dla czegoż...?

KSIĄŻE.

Śmierdzisz dziegciem.

WIRSZYŁ.

Ja! Mości Książę! ja jak żyję go nie używałem...

KSIĄŻE.

No to cię ktoś powalał mospanie, panie kochanku, jużcić i ja mam nos...

WIRSZYŁ.

Ale ja nie przeczę...

(ogląda się.)

Gdybyś Wks. Mość chciał mi dać ucha?

KSIĄŻE.

Co to! ucha! Co to jest? na co ci moje ucho! Stój z daleka! na co ci moje ucho!

WIRSZYŁ.

Miałbym coś do powiedzenia...

KSIĄŻE.

Tylko z daleka... ja dziegciu cierpieć nie mogę.

(na stronie.)

Oczy mu się robią wielkie, straszne... coś w tém jest...

Waćpan tu się bałamucisz... poszedłbyś lepiéj gdzie tego szlachcica noszą... tam byś się zdał...

WIRSZYŁ.

Właśnie, że z powodu tego szlachcica chciałem Wks. Mość ostrzedz... mnie się widzi...

(cicho)

To jest człowiek podejrzany...

KSIĄŻE.

Otoż jest! już go ta manija porywa!...

(głośno.)

Kochanku... tylko z daleka...
Dla czegoż szlachcic ci się zdaje podejrzany?

WIRSZYŁ.

Mości Książę, gdzie idzie o osobę Księcia... o jego bezpieczeństwo, tam nigdy zbytnią ostrożnością przesadzić nie można...

KSIĄŻE na stronie.

Widocznie panie kochanku, coś już bredzi...

WIRSZYŁ.

Twarzy jego i mowy nie lubię, kto wie co to za jeden.

KSIĄŻE.

A no Horain z Lidzkiego, panie kochanku, bardzo zacna familia...

WIRSZYŁ.

Któż wie czy Horain... kto go tu zna? mnie

jednemu coś się ta twarz przypomina, żem ją gdzieś widział... ale pod jakiemś innóm nazwiskiem... podejrzany!

KSIĄŻE cofając się na stronie.

Oho! tedy już go mamy! sfiksował! Trzeba by się, panie kochanku, od niego co najrychléj uwolnić, nuż go napadnie paroksyzm... taki człowiek naówczas pamięć traci, na wszystko gotów... A tu ja sam jeden z pięścią... Muszę łagodnie...

WIRSZYŁ na stronie.

Czegoś mruczy jak niedźwiedź! w złym humorze...

KSIĄŻE na stronie.

Sam do siebie gada, panie kochanku... bardzo zły znak...

(głośno.)

Słuchaj no Wirszył, jeżeli ci się ten szlachcic wydaje podejrzanym, idźże go sam pilnuj, to najlepiéj... mnie nie masz co przestrzegać, panie kochanku, jam już przestrzeżony...

WIRSZYŁ żywo.

Jakto Książe już wiesz!

KSIĄŻE z obawą i prędko.

Tak! tak, panie kochanku, wiem, wiem,

wszysciuteńko... wynoś że się sobie... prędzéj, prędzéj.

WIRSZYŁ.

Mości Książe, ja słowo szlacheckie daję, WKs. Mość, że prosto z tém szedłem do niego żeby powiedzieć Księciu iż pierwszy go poznałem...

KSIĄŻE na stronie.

No! widocznie zwaryował! To już jest gorączka! bredzi... Co tu począć... słuchać nie chce.

(głośno.)

Dobrze, wierzę, ale ruszajże sobie nazad, tam, do nich... gdzie chcesz... i ani słowa więcéj.

WIRSZYŁ bijąc się w piersi.

Jedno to tylko słowo, że ja wierny sługa Księcia Jegomości, gotówem za niego dać życie! a Książe otoczony jesteś pochlebcami, zdrajcami, nieprzyjaciołmi...

Ja pierwszy go poznałem, ja jeden... ja.

KSIĄŻE gorąco.

Dobrze! wiem, pamiętam. Już tylko sobie idź... pilnuj...

WIRSZYŁ na stronie.

Widzę że go to ogromnie obeszło... przepadł Syruć z bebechami.

(Wysuwa się z wolna kłaniając).

KSIĄŻE.

Ha! oddycham! przecieżem się go pozbył... Teraz tylko marszałka dworu zwołać potrzeba, aby go mieli na oku... Proszę! proszę! Taki się zdawał cichy, potulny człowieczyna... ale jak Bóg dopuści...

SCENA IX.

KSIĄŻE. Leosia wbiega żywo ze drzwi prawych ku lewym. KSIĄŻE rękami zapierając jéj drogę.

Oho! stój! ten raz niepuszczę, dopóki... nie będzie między nami koniec... i zgoda... wyszłaś mi panie kochanku zagniewana, powracasz nadąsana... tak nie może być...

LEOSIA.

M. Książe... mnie spieszno.

KSIĄŻE.

A ja ledwie dyszę! O przeklęty Wirszył nabawił mnie strachu.

LEOSIA.

Cóż Wirszył?

KSIĄŻE.

Biedaczysko... *mente captus!* zwaryował, mia-

łem tu z nim scenę, że się jeszcze ze strachu trzęsę...

LEOSIA.

A! mój Boże! dziwna rzecz, ja (wahając się)... ja także dawno postrzegałam że miewał jakieś chwile... zamyślał się... mówił sam do siebie... przywidywało mu się.

KSIĄŻE.

I zwaryował... szczęściem że już byłem uprzedzony... teraz go tylko trzeba chwycić zręcznie, głowę mu ogolić i odesłać do Księży Boni fratrów do Wilna, a ju mu tam sustentacyą obmyślę...

LEOSIA zmięszana.

Prawda, nieszczęśliwy człowiek, ale z Boni fratrami możnaby się nie spieszyć, jemu to może przejść...

KSIĄŻE.

A dziękuję asińdzce, panie kochanku... jabym tu ani dnia ani nocy spokojnéj nie miał... z nim. Asanna nie wiesz co to waryat... to tak jak zakochany, nigdy nie można być pewnym kiedy głupstwo zrobi...

LEOSIA uśmiechając się.

Prawda... wierzyć obojgu trudno.

KSIĄŻE.

Ale mnie... Leosiu?

LEOSIA.

Książe wszakże zakochanym nie byłeś?

KSIĄŻE.

Nie byłem ale jestem, świadkiem to głupstwo, które zmalowałem przed godziną, a za które przychodzę cię przeprosić...

LEOSIA.

Książe! mnie! a to bolešne żarty!

KSIĄŻE.

Nie — niechcę panie kochanku, aby ci z méj przyczyny gorzko zostało na sercu... Jam i tak dosyć nieszczęśliwy... niech się pocieszę tém, że ty mnie nienawidzieć nie będziesz... Hej! panie kochanku... kochał mnie kto prócz mojéj wyżlicy Nepty? Przyjaciół mam bez liku, a przyjaciela ani jednego... Miałem dwie żony, a jeśli się nie mylę, ani jednego serca... Gdyby mnie kto trochę pokochał... nie przymawiając się panie kochanku, poszedłbym z nim trzodę paść...

LEOSIA.

O! Mości Książe! wolne żarty!

KSIĄŻE.

Albo i nie żarty... Waćpanna widziałaś na obiciu w gabinecie pastuszków i pasterki w kapelusikach z różowemi wstążkami, albo to im źle?... Ja sam nim byłem kuchcikiem, pasałem gęsi u pani Łazowskiéj, ale to stworzenie nie szlachetne, kąsa za gołe pięty...

Otóż wracając do rzeczy, panie kochanku, sprobuj asindzka, i weź hulet a pójdę za kraj świata za tobą.

LEOSIA.

Wszystko się to mówi...

KSIĄŻE.

Ja co mówię dotrzymuję, panie kochanku.. uśmiechnij mi się od serca... Nieśwież ci pod nogi rzucę.

LEOSIA.

Co z mego uśmiechu Księciu, a z Nieświeża mnie?

KSIĄŻE.

Harda dusza w piękném ciele panie kochanku... Niechcesz odemnie nic, bo dla mnie nic też nawet uśmieszku nie masz... A jam lepszy.. ja niewdzięcznéj, zagniewanéj przynoszę podarek... Daj mi ukochaną rączkę bez żadnéj pretensyi...

LEOSIA zawahawszy się podaje rękę, Książe pierścień jéj wkłada i końce palców całuje...

KSIĄŻE.

Przyjm odemnie na pamiątkę, może ci na zaręczyny z innym posłuży, a jeśli kiedy w życiu potrzebować będziesz pomocy mojéj, zażądaj co zechcesz a pokaż mi pierścień, otrzymasz...

LEOSIA zmięszana.

Mości Książe... całem sercem jestem mu wdzięczną...

KSIĄŻE klękając przed nią.

Cicho! cicho... różyczko moja... rączkę tylko daj pocałować raz jeszcze... na zgodę...

SCENA X.

Ciż. Ze drzwi na prawo wychodzi GENERAŁOWA MORAWSKA.

GENERAŁOWA klaskając w ręce.

A tom ślicznie braciszka zeszła... na kolanach przed tą... pięknie...

KSIĄŻE porywając się.

Jejmość tylko pod drzwiami podsłuchujesz... ja tego nie lubię!. Spinka mi upadła tom jéj szukał, a panna mi pomagała.

GENERAŁOWA.

Rozumiem i znam ja te spinki...

(do Leosi.)

Mościa panno! proszę mi iść zaraz do swego pokoju i bez mego pozwolenia ani na krok... a już też dosyć tego... i węzełki przygotować... bo do domu mi waćpanna odjedziesz zaraz.

(Leosia wychodzi.)

KSIĄŻE mrucząc.

Albo odjedzie, albo nie odjedzie, panie kochanku...

GENERAŁOWA.

Albo ona odjedzie albo ja...

KSIĄŻE.

Ha? panie kochanku, czy to ja waćpanią trzymam?

GENERAŁOWA zmięszana.

To tak, Karolu?

KSIĄŻE.

A tak, panie kochanku... bo asińdzka mi tu chcesz w moim domu kołki ciosać na głowie, a ja na to nie pozwolę... Hm. Cożem to ja przewinił? Choćby mi się dziewczę i podobało, jak piękne malowidło... no, to chwalę pana Boga w

dziełach jego, a tego mi i ks. Katembrink nie zabroni... kiedym był w Rzymie, anglik pewien Lord Piper zakochał się w posągu św. Teressy i nic mu nie było tylko go dyscypliną exorcyzmowali i skąpali naczczo w święconéj wodzie.

GENERAŁOWA.

A! dyscyplina by się zdała.

KSIĄŻE.

Aleć to nie ś. Teressa i ja nie Piper i Nieśwież nie Rzym... Aż w Filadelfii mościa dobrodziejko, panie kochanku...

GENERAŁOWA.

Chcesz zagadać...

KSIĄŻE.

Cóż mam zagadywać czyste mając sumienie? w Filadelfii zaś... nie, nie, to było na wyspie Kubie, tak nazwanéj od Kuby naszego furmana, gdzieśmy na wielorybie z Łopuskim przypłynęli. Łopuski w arjergardzie na ogonie a ja na pysku, panie kochanku...

GENERAŁOWA.

Płyńcież sobie, a ja idę Leosię wyprawiać... i nie do Kuby.

KSIĄŻE

Za pozwoleniem panie kochanku... z Nieświezkiéj fortecy bez mojego pozwolenia nikt nie wyjeżdza... (grożąc na nosie).

GENERAŁOWA.

Ani ja?

KSIĄŻE.

Generałowa masz pozwolenie...

GENERAŁOWA.

Ale ja z niego nie skorzystam... a Leosię...

KSIĄŻE

Jeśli jéj się krzywda stanie, ja generałowę na obwacht sadzę...

(na stronie.)

Gotowa się nie gniewać... bo tam jest Rozwadowski...

SCENA XI.

Ciż. ŁOPUSKI we drzwiach.
Książe się ku niemu zwraca. Generałowa wychodzi.

KSIĄŻE

A co Łopusiu, panie kochanku? co się święci...

SZAMBELAN.

Gdzie tam święci! to przekleństwo jakieś z tym człowiekiem... my mu rady nie damy...

KSIĄŻE.

Co WPan mówisz, panie kochanku... tyle was tam jest a on jeden.

SZAMBELAN.

Jeden ale dobry...

KSIĄŻE.

Pieczeń jadł?

SZAMBELAN.

Gdzie zaś, ani powąchał, drudzy podchmieliwszy sobie zmietli ją, choć dawałem im znaki, on nie chciał.., wolał zrazy...

KSIĄŻE.

Czy czarownik czy co, panie kochanku...

SZAMBELAN.

Nie wiem...

KSIĄŻE.

Aleście go spoili?

SZAMBELAN.

Poić go poiliśmy, aleśmy nie spoili. Wszy-

scy się już na nogach kołyszą co z nim pili, a on jakby wodę chlépał...

KSIĄŻE.

A niechże djabli porwą, panie kochanku, taki dwór i takie sługi!... Jak pić, jak jeść, jak Radziwiłła drżeć, wszyscy dobrzy, a jak jemu służyć... nikogo nie ma i trąbom wstyd... Lada szlachcic chudzina, cały Radziwiłłowski dwór w róg zapędził.

SZAMBELAN.

Samemu mi wstyd... ale nie ma sposobu Mości Książę...

KSIĄŻE.

Spirytusu mu dolewać było panie kochanku...

SZAMBELAN wzdychając.

Dolewano wszystkiego, chlał jak gąbka... a trzeźwy jakby był na czczo.

KSIĄŻE.

Cóż, inkluza ma czy co u licha?
No, a na pałasze..? na konie...?

SZAMBELAN.

Próbowano wszystkiego, strzela jaskółki w lot, porąbał trzech naszych na kapustę... a konia

dereszowatego co już trzem masztalerzom kości nałamał, dosiadł i poprowadził jak dziecko... Jeszcze na wstyd powiedział że wałowity...

KSIĄŻE.

A niech go dunder świśnie? panie kochanku, to szatan nie człowiek...

Pojedzie potém w świat i głosić będzie sromotę naszą, że Radziwiłła zwyciężył... Wstyd! hańba... wam się powieszać panie kochanku, a mnie chyba cykuty napić... albo do kapucynów wstąpić...

SZAMBELAN.

Jeszcześmy jednak nie zdesperowali... gdybyś tam Wks. Mość sam był...

KSIĄŻE.

Otóż to tak! to tak! panie kochanku... wszystko na mnie, każecie mi w krótce rądle pomywać i pietruszkę skrobać... a wy tu od czego?

Skaranie Boże! nigdym boleśniéj nie był dotknięty... jeden szlachetka mizerny, jakiś Horain...

No a z Wirszyłem co się tam dzieje.

SZAMBELAN.

Siedzi w kącie zasępiony, co mu ma być!

KSIĄŻE.

WPan wiesz co się stało?

SZAMBELAN.

Nie wiem nic...

KSIĄŻE.

Wirszył zwaryował.

SZAMBELAN.

Kiedy? z czego?

KSIĄŻE.

Albo ja wiem! dziś, panie kochanku... o mało mnie nie zjadł, ledwiem się obronił... Każcież go do ciupy wsadzić... a delikatnie żeby kogo nie pokąsał.

SZAMBELAN.

Ale skądże się to wzięło?

KSIĄŻE.

Od dawna słyszę cierpiał, panie kochanku, na melancholią...

Mente captus... szkoda chłopca... ale mi jeszcze więcéj żal siebie i wstydu jaki dziś piję, z waszéj przyczyny, żeby téż jednego Horaina... szlachetkę z pod Lidy...

SCENA XII.

CIŻ. SYRUĆ z kielichem w ręku, za nim tłum dworzan napiłych, wchodzą na salę drzwiami z głębi, śpiewając.

CHÓR.

A kiedyż odjeżdżasz bądźże zdrów,
O naszéj przyjaźni dobrze mów...

KSIĄŻE mrucząc gniewny.

Pisujże do mnie... na Berdy — czów.. Otóż masz panie kochanku, te osły jeszcze go fetują! admirują! bałwany!

SYRUĆ obracając się do Księcia.

Nie mógłem na sobie przenieść, abym z tego tryumfalnego kielicha nie wypił za zdrowie pańskie... Assumpt ku temu daje mi po pierwsze: że jestem pijany, zatém do picia skłonny, powtóre , iż od pierwszego wejrzenia na oblicze wasze natchnęło mnie ono poszanowaniem i miłością, po trzecie, przyczyną tęsknota, iż tak długo nie miałem szczęścia go oglądać.

KSIĄŻE.

Hę! czy kpi czy drogi pyta, panie kochanku...

SYRUĆ.

Pijany jestem to prawda, ale dowiedzioną

rzeczą, że po pijanemu chłop głupieje a szlachcic *bene natus* uzyskuje szósty zmysł... widzi zakryte... słyszy niewyrzeczone, czyta w głębinach serc i odkrywa fałsze... nawet w żupanach. —

KSIĄŻE.

Jaki wymówny, panie kochanku... jaki wymówny!! no! no!

SYRUĆ.

Będąc tedy w tym stanie błogosławionym, odkryłem, że pan nie jesteś Szambelanem ale... Księciem.

KSIĄŻE.

A tak! panie kochanku, już się tam któryś wypaplał, świerzbiał mu język...

SYRUĆ.

Nie... przyszło to jako objawienie z góry M. Książe. Zatém tedy idzie iż oświecony przychodzę jaśnie oświeconemu złożyć uszanowanie... A ponieważ koń mój z ręki W. Ks. Mości zginąć miał szczęście, podwójnie mi to go drogim czyni... Że zaś jeszcze i na pieczyste stołu książęcego został ukwalifikowany, czuję się w obowiązku podnieść cenę do wysokości historycznych jego losów.

KSIĄŻE.

Jakto! jeszcze podnieść! panie kochanku! Czoła byś nie miał...

(do dworzan.)

Jak to może być, aby się téż z waszeciów jeden nie znalazł coby mnie nie pomścił i żartów stroić z Radziwiłła nie dopuścił!

(wszyscy milczą spuszczając oczy)

SZAMBELAN.

Wszystkiego próbowano...

KSIĄŻE do Syrucia.

No to jedźże mi sobie, Horainie przeklęty... jedź, pókiś cały!!.- Co za konia?

SYRUĆ.

Za konia! O tém potém, M. Książe, mamy czasu dosyć...

KSIĄŻE.

Jak to? pojedziesz zaraz...

SYRUĆ.

Przecież mnie Książe Radziwiłł przed nocą z Nieświeża nie wypędzi... Dwór słynie z gościnności; nie jużbym na wstyd W. Ks. Mości, pod noc stąd do karczmy miał jechać i głosić że na zamku łóżka dla szlachcica, a miarki owsa dla jego konia zabrakło.

KSIĄŻE mrucząc.

Jeszcze tak gada, panie kochanku, że go nie przegadać...

SYRUĆ.

Jestem pijany z łaski W. Ks. Mości, a po pijanemu targując się łacno bym się mógł dać pokrzywdzić, czego Radziwiłł nie zechce... I jest prawo postanowione na Sejmie Grodzieńskim, że gdzie się kto upił, tam się powinien przespać, sub *poena* grzywien na gwałcicieli. Otóż byś jeszcze W. Ks. Mość i grzywny za mnie zapłacił.

KSIĄŻE.

Nawet prawa komponuje, panie kochanku... oj! to niebezpieczny ptaszek...

Chcesz nocować! Zgoda! Zobaczemy jak to będzie jutro! Dać mu panie kochanku stancją przy stajni... aby sobie nieboszczyka mógł przypominać i rozpamiętywać! A kto jutra dożyje, panie kochanku... zobaczy co Radziwiłł umie.!!

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT III.

Sypialny pokój Księcia, kotara karmazynowa w głębi, na stole lampka nocna u łóżka, na przodzie na większym dwie świece woskowe.

SCENA I.

KSIĄŻE siedzi w białym kitlu, Łopuski stoi naprzeciw niego.

KSIĄŻE.

Tak był dla mnie, panie kochanku, ciężki ten dzień dzisiejszy... nie pamiętam gorszego nawet w naszych podróżach z tobą szambelanie... kiedy to raz burza z nawałnością przez trąbę powietrzną na księżyc nas zaniosła... tameśmy się lecąc strachu nabrali... jeszcze szczęście, żeś się asindziej uczepił mojéj pięty... to cię salwowało...

SZAMBELAN.

Tak M. Książe... istotnie winienem jéj ocalenie... *Casus* był *fatalis*...

KSIĄŻE.

Ale dzisiejszy, panie kochanku gorszy, daleko gorszy... Wystawże sobie Łopusiu, ta Generałowa Morawska, dla tego, że jéj się troszkę wąsy puszczają... chce sobie tu komenderować i Leosię, którą ja proteguję, prześladuje, więzi, myśli wysłać na wygnanie gdzieś, czy do klasztoru... Wydałeś WPan rozkazy, aby straż była, żeby pilnowano i nie do puszczono tego gwałtu?

SZAMBELAN.

Straż dysponowałem i poszła pod okna.

KSIĄŻE.

To mnie uspokaja, panie kochanku... bo nie wypada aby ktoś z fortecy wykradał się bez mojego zezwolenia. Nie idzie o dziewczynę, ale o punkt honoru... panie kochanku. Nie o Leosię, ale o zdrowe zasady...

To jedno,—powtóre cóż ty mówisz na tego mizerotę Horaina, który sobie z nas wszystkich zakpił?

SZAMBELAN.

Nocuje... dworscy się gotują, aby jutro rewanż mieli...

KSIĄŻE.

Niechże się gotują, niech się pieką, niech się smażą panie kochanku... a honor... ocalą. .

No, a po trzecie ten nieszczęśliwy Wirszył który tak nie wiedzieć z czego zwaryował? Łopusiu, może to się powietrze popsuło w Nieświeżu czy co... macałeś ty swój mózg... nic mu tam?

SZAMBELAN.

Zdaje się zdrów, M. Książe.

KSIĄŻE.

Ja byłem świadkiem w Londynie téj ciekawéj operacyi, gdy jednemu angielskiemu szlachcicowi kula kawał czaszki z mózgiem wyrwała... wstawili mu tedy kość srebrną pozłacaną, a mózg, że innego pod ręką nie było, wpuścili cielęcy. Zawsze potém, gdy krowy zobaczył, ssać miał ochotę. Ale i Szambelan byłeś przy tém podobno...

SZAMBELAN.

Tak M. Książe, gdy ssał.

KSIĄŻE.

U nas by tego nie potrafili, mizernéj nogi nie dosztukują, nasi felczerowie, partacze. Człowiek musi być ostrożny, i szanować się, panie kochanku!

Mój Łopusiu! któraż to godzina. Spać mi się coś nie chce, boję się jakiéj sztuki Generałowéj, bo uparta jak koza... a jak by mi... téj dziewczynie się co stało... to jest o honor mi chodzi, tandem o zdrowe zasady jakem ci to już wytłumaczył...

SZAMBELAN.

Straże stoją... i pilnują...

KSIĄŻE.

Trzeba była porozstawiać je wszędzie i ordynans dać im surowy... panie kochanku...

SZAMBELAN.

Komendant de Larzac ma przykaz najsurowszy, nie wypuścić żadnéj kobiety.

KSIĄŻE.

To dobrze! to dobrze! uspokajasz mnie... O! kobiety są uparte, trzeba się mieć na baczności... pamiętasz Szambelanie tę Afrykankę, któréj się zachciało guzików od mojego żupana i w pław za niemi przepłynęła morze kaspijskie, żem się ledwie jéj pozbył, gdy ją rekiny zjadły na samym brzegu...

SZAMBELAN.

Pamiętam nawet że ta murzynka była biała, a guziki czerwone... Ale czy Książe ma co do rozkazania?

KSIĄŻE.

Nie — panie kochanku, ale tybyś chciał odejść, a ja się dziś nie wygadałem, to mnie dusi, musisz słuchać, mam jeszcze trochę do ekspektoracyi...

Cóż ten nieszczęśliwy Wirszył?

SZAMBELAN.

Właśniem niedokończył o nim... Wsadzono go do pokoju na górze, ale się straszliwie burzy, płacze, lamentuje, krzyczy, że go tam ledwie w kilku utrzymać mogą.

KSIĄŻE.

Oczewiście *mente captus*, a co gorzéj że furjat... bardzo mi go żal... Słyszałem że w takim razie krew puszczają... jeśli nie ma cyrulika, to jest konował.

SZAMBELAN.

Zdaje się dosyć przytomny, tylko zdesperowany.

KSIĄŻE.

Chwilami widać mu odchodzi... panie kochanku.

SZAMBELAN.

I jedno a jedno wciąż prawi, prosząc, błagając, zaklinając, ażeby się mógł choć na chwileczkę widzieć z W. Ks. Mością. Przyznam się że aż mi go żal... Powtarza nieustannie, że w tém jest jakaś niegodziwa intryga, że go obmówiono umyślnie aby zbrodniczych jakichś zamiarów nie wydał...

KSIĄŻE.

Takie ma zawsze przywiedzenia gdy oszaleje, bo to podobno nie pierwszy raz...

SZAMBELAN.

Ale gdybyś WKs. Mość dozwolił mu na chwilę przyjść, może by go to uspokoiło... bo głową o mur tłucze...

KSIĄŻE.

A! niech Bóg uchowa, panie kochanku...

SZAMBELAN.

Tak bo coś dziwnego jest w jego mowie... taki związek... Zaklina się że o pięć minut tylko posłuchania by prosił i pozwolić gotów, aby go w pięciu trzymali, choćby i spętanego; byle z W. Ks. Mością mógł mówić.

KSIĄŻE.

O to mu się przyśniło? Cóż to ja król francuzki co od gruczołów leczy! Ja go z fiksacyi wejrzeniem nie wykuruję...

SZAMBELAN.

Ale coby to Księciu zaszkodziło.

KSIĄŻE.

To smutny widok, panie kochanku, zwłaszcza do poduszki.

SZAMBELAN.

Żal mi słysząc go płaczącego.

KSIĄŻE nagle.

No! to niech go tam przyprowadzą, na pięć minut... związanego i pięciu ludzi z nim... Ciekawy jestem... i lituję się nad nim...

Słyszysz, panie kochanku... sześciu a choćby siedmiu.

SZAMBELAN,

Niech Książe będzie spokojny, każę dodać dziesięciu...

KSIĄŻE.

Bo to z waryatem sprawa, gorzéj niż z Turkiem...

SCENA II.

KSIĄŻE sam chodzi po pokoju.

Dosyć że ze mną zawsze co chcą zrobią, serce miękkie... jak zaczną panie kochanku, jak zaczną męczyć, na swojém postawią...

(bierze i przypasuje szablę.)

Wszelako broń mieć pod ręką nie zawadzi, zwłaszcza że to karabela którą ksiądz Marek poświęcił i od złego ducha bardzo skuteczna... na

klindze dukat z N. Panną... a z drugiéj strony karawaka...

A stanę zresztą z daleka... nie ma potrzeby narażać się... Mówią że szalony gdy plunie na człowieka to mu zmysły pomięsza...

Otoż słychać już, prowadzą go... Baczność Książe Wojewodo! to nie żarty...

SCENA IX.

KSIĄŻE w głębi. WIRSZYŁ związany przy nim kilku ludzi. SZAMBELAN.

KSIĄŻE.

Proszę tylko z daleka, panie kochanku, od progu... Czegoż ty chcesz nieszczęśliwy Wirszył? może rumianku... to rzecz bardzo zdrowa... ja na wszelkie choroby innego lekarstwa nie używam...

WIRSZYŁ spłakany, podnosząc ręce do góry klęka

Mości Książe! sprawiedliwości! miłosierdzia, opieki, ratuj nieszczęśliwego którego najczarniejszą zdradą chcą zgubić... za to żem był ja... ja jeden najwierniejszym Księcia sługą, za to że chciałem ostrzedz go...

KSIĄŻE.

Dobrze! dobrze, panie kochanku, bądź tylko

grzeczny i spokojny, nic ci się nie stanie... Wyzdrowiejesz... głowę ci tylko ogolą i wodą polewać będą... Ja widziałem już takich co po trzydzieści lat byli waryatami, a potém ich profesorami filozofii robiono... Uspokój się, to, panie kochanku, paroksyzm, jak febra przechodzi...

WIRSZYŁ.

Ale Książe! ojcze! ja nie byłem, ja nie jestem obłąkany...

KSIĄŻE.

No tak... nie jesteś obłąkany, ale... chwilowo masz bzika... choróbsko... możeś się zastudził na polowaniu... to ci minie...

WIRSZYŁ.

Niechże mnie WKs. Mość wysłuchać raczy, ja wszystko jak było, opowiem.

KSIĄŻE.

Jeśli ci to ma ulżyć, to słucham, ale kochanku nie długo, godzina późna w retorykę się nie puszczaj... jabym ci téż dla uspokojenia mógł opowiedzieć śliczną historyjkę, ale kiedy wolisz mówić, pofolguj sobie...

WIRSZYŁ.

M. Książe — chwili nie ma do stracenia...

KSIĄŻE.

Tak, panie kochanku, noc późna... masz słuszność, tobie sen potrzebny...

WIRSZYŁ.

Gdyśmy dziś byli na polowaniu... stałem na przesmyku... zaszeleściło coś w krzakach... patrzę wyłazi człowiek...

KSIĄŻE.

Człowiek! chwała Bogu panie kochanku, myślałem że diabeł...

WIRSZYŁ.

Co robił w kniei niewiem... Gdy się zbliżył, przypatrzywszy się poznałem tego infamisa —

KSIĄŻE.

Już swoje, panie kochanku...

WIRSZYŁ.

Syrucia!

KSIĄŻE.

Oho! Syrucia! fiksat! niezawodnie fiksat...

WIRSZYŁ.

Nie chciał mi się z razu przyznać do nazwiska... ale ja z nim w szkole siedzieliśmy na jednéj ławie jakem go nacisnął, odkrył mi się...

I nuż zaklinać abym go nie wydawał, abym milczał... Sam mi powiedział że jedzie do Nieświeża po swoją narzeczonę Leosię Puciatównę, bronić ją od napaści...

KSIĄŻE żywo.

Leosię, panie kochanku, od napaści? od jakich napaści! gdzie? co! waryat!! waryat...

WIRSZYŁ.

Chociaż mnie straszył że jeśli go zdradzę i wydam, tedy nie tylko on, ale sześćdziesiąt sześciu Syruciów mścić się będzie...

KSIĄŻE zagadując niespokojny.

To tak coś jak w Korsyce, gdzie za zabitego osła jak się zaczęli mścić i odemściwać Bari i Gari, padło ich stu kilkudziesięciu, z pozwoleniem osłów.

WIRSZYŁ.

Książę mi nie dajesz wiary, ale się klnę na wszystko najświętsze, że to był Syruć!

Właśnie obawiając się bym go nie wydał, puścił na mnie potwarz żem waryat...

KSIĄŻE powoli.

Szambelanie, zobacz mu pulsu...

SZAMBELAN.

Mości książę... a nuż ukąsi...

KSIĄŻE.

Masz racyą... ale zaczyna mnie tą swoją historyą, niepokoić... Syruć...

WIRSZYŁ.

Mości Książę, przysięgam, to Syruć...

KSIĄŻE.

Syruć!... ale miałżeby on tyle odwagi by wpaść sam w szpony księcia Miecznika litewskiego? Bo choć miecznik został wojewodą wileńskim, mógłby sobie dawne czasy przypomnieć... Jeśliś Waszeć, panie kochanku, przy zdrowych zmysłach... tamten waryat...

WIRSZYŁ coraz głośniéj.

Mości Książę, klnę się, to Syruć!

KSIĄŻE.

Hm, panie kochanku... coś to zakrawa na awanturę... chciałżeby wisieć koniecznie?

WIRSZYŁ.

Jeśli jeszcze czas, jeśli nie umknął, chwili nie tracąc każ go Wks. Mość uwięzić... chciéj się przekonać... ja przysięgam...

KSIĄŻE do Szambelana.

Co się stało z tym szlachcicem?

SZAMBELAN.

Książę sam posłał go spać do stajni, i śpi... w izdebce około masztarni...

KSIĄŻE.

No, to go zbudzić i prosić do mnie... niech mu to Wirszył w oczy zada... on mi się nie widzi tak bardzo waryatem... podejrzana sprawa... Z tém Syruciem tylko ostrożnie... a nuż! ale by był odważny!!

SZAMBELAN.

Wks. Mość każesz iść?

KSIĄŻE.

Idź waćpan, zaproś go do mnie na szklankę ponczyku nic nie dając do zrozumienia...

SZAMBELAN.

A Wirszył?

KSIĄŻE.

Wirszył w drugiéj izbie poczeka, panie kochanku...

Ot to! dzień feralny!

SCENA IV.

Ciż. GENERAŁOWA MORAWSKA wpada w ubiorze negliżowym rozgniewana, lecąc prosto do Księcia

GENERAŁOWA.

Co to jest? co się tu dzieje... człowiek związany...

KSIĄŻE.

E! to nic, panie kochanku... to tak żart... próbowali postronków... to nic.

GENERAŁOWA.

Oszaleć trzeba w tym Nieświeżu... Gdzież Książę podziałeś Leosię? co się z nią stało? ja za nią odpowiadam przed rodzicami...

KSIĄŻE uderza w ręce.

Z Leosią! z Leosią! Jakto! alboż znikła?... WPani ją sama na pokucie osadziłaś w pokoju... a ja kazałem straż postawić pod oknami...

GENERAŁOWA.

Próżne udawanie, to nowa sztuczka twoja, panie bracie... ale ja tego nie zniosę... ja...

KSIĄŻE.

Panie kochanku! ja z siebie żartować nie dam... Ja pokażę wam tu zaraz miecznika litewskiego! Do krocstotysięcy panie kochanków... poznacie co Radziwiłł.

Co w pani z nią zrobiłaś?

GENERAŁOWA.

Ale ja ciebie o to pytam? to tyś ją wykradł? Którzby inny tego dokazał...

KSIĄŻE.

To Waćpani sztuczka... żeś ją z zamku wyprawiła... ale ja... ja się pomszczę...

GENERAŁOWA.

Proszę nie udawać! znamy się dawno... ja komedyi grać nie umiem... Taić tego nie będę, rozgłoszę... rozpowiem... Książę natychmiast musisz mi ją kazać zwrócić.

KSIĄŻE

Czyś aspani oszalała, panie kochanku... czy my wszyscy... zaraziliśmy się od Wirszyła? Cóż się z nią stało, kiedy! ja nic nie wiem?

GENERAŁOWA.

W téj chwili poszłam jéj szukać; rzeczy potrzebniejsze związała w węzełek i znikła... Po całym zamku latam za nią, nigdzie śladu...

Juściż w ziemię nie wpadła, a jeśli kto to jeden Książe mógłeś...

KSIĄŻE.

Alem ja straże postawił, abyś mi ją waćpani nie wykradła... to wasza sprawa!

Panie kochanku, nie ujdzie bezkarnie! Hej!

(dzwoni.)

Natychmiast przywołać mi tu komendanta twierdzy Larzaca... Kto żyw do mnie! na ratunek! Zdrada! Radziwiłł zdradzony!Bić w dzwony na gwałt! działa na wały zatoczyć... wojsko pod broń... warty na groblę... w bębny na alarm! Gwałt!!

GENERAŁOWA.

Co bracie robisz?

KSIĄŻE w gniewie.

Co robię! hm! zobaczycie co zrobię! Ja się z siebie naśmiewać nie dam, żeby mi kto śmiał z twierdzy, z pod mojego oka uprowadzić... wykraść!... To wstyd, to hańba!...

W bębny na trwogę! Do broni! do broni! panie kochanku!

GENERAŁOWA.

Jakto? więc ty istotnie nie wiesz co się z nią stało?

KSIĄŻE.

To jest Asani sprawka... Warty stały do-

koła, ktoby ją tu był śmiał i mógł wywieść... Ja tego nie daruję...

Kto żyw do Radziwiłła!

SCENA. V.

Ciż. SZAMBELAN wbiega, za nim dworzanie.

SZAMBELAN.

M. Książe! nieszczęście!!

KSIĄŻE.

Co? jeszcze jakie nieszczęście? mało wam tego, panie kochanku? gdzie szlachcic...

SZAMBELAN.

Otóż właśnie... znikł jak kamfora! Postawiono go jakeś W. Ks. Mość przykazał w stajni, koło masztarni... Był napiły, położył się niby spać na siodle i kilimku... Teraz przychodzę, biję we drzwi nie odpowiada... myślałem że go apoplexja uderzyła, wywaliliśmy drzwi; a tu szlachcica ani znaku... ani siodła, ani kilimka... i siano nawet nie zgniecione. Myśleliśmy że uląkłszy się drapnął gdzie i schował się, przeszukaliśmy wszystkie kąty, przetrzęśli siano... Bóg wie co się z nim stało...

KSIĄŻE.

Cóż to, był czarownik, panie kochanku?

WIRSZYŁ ode drzwi.

Nie M. Książe, to był Syruć, przyszedł po narzeczoną i razem z nią uszli.

KSIĄŻE.

To był Syruć! Uszli! tak, panie kochanku! Do broni! do broni! Gdzie Larzac! Załoga na koń, kto żyw w pogoń na wszystkie drogi... z dział walić na trwogę... w dzwony uderzyć... Kozacy do mnie .. ja sam jadę...

SZAMBELAN.

Mości Książe... ale cóż to pomoże?

KSIĄŻE.

Co pomoże? Co Aści do tego... ja jestem Generalisimus na nieświeżskim zamku... a artykuły wojskowe... łeb utnę...

Do dalszéj informacyi Generałowa Morawska pod wartę...

GENERAŁOWA.

Oszalał!

KSIĄŻE.

Milczeć, panie kochanku! Sąd wojenny, we dwadzieścia cztery godziny zobaczy się ze świętą

Trójcą, kto mi piśnie... Wszyscy w pogoń... w pogoń... czapka... ostrogi... konia!

SZAMBELAN.

Natychmiast, natychmiast... ale o cóż W. Ks. Mości chodzi?

KSIĄŻE.

O co mi chodzi? o honor Radziwiłłowskiego domu, panie kochanku... nie o tę tam dziewczynę spodziewam się!!

Raz téj swawoli trzeba koniec położyć... Ja tu już nie jestem pan, każdy robi co chce... W kaplicy się rządzi Ks. Katembrink, na zamku dysponuje Larzac, w kancelaryi panuje Bernatowicz, w psiarni pan Suski, w stajni pan Cholewiński... a ja... nigdzie, nawet we własnéj kieszeni!!.

Ale ja wam pokażę, że Miecznik litewski nie umarł.

Na koń! w pogoń!.. Wszyscy na koń... precz! precz!

SCENA VI.

KSIĄŻE sam chodzi chwytając czapkę, pistolety, płaszcz i z kolei rzucając niemi.

Patrzcie ją! szatan dziewczyna! A tak to się patrzało temi ślipkami niewinnie, skromnie..

jakby trzech zliczyć nie umiało... a diabeł siedział za skórą. Czegoż się ona obawiała ode mnie... mnie cobym był godzien jéj nieba przychylić, byle mi pozwoliła patrzeć w te niebieskie oczęta i słuchać tego szczebiotania miłego...

O! niegodziwe dziewczę! Uciec tak jakby jéj tu co groziło... a jeśli to jeszcze prawda, że z Syruciem... kryminał! Ale nie... to sprawka pani Generałowéj... ona niewinna, siłą ją musiano porwać... gwałtu użyto... odbiję, uwolnię, sąd złożę i ukarzę przykładnie...

Książe uzbraja się, bierze czapkę i ma wychodzić — Wielki hałas za drzwiami.

Cóż to znowu? czy napad nieprzyjacielski na zamek? krzyki jakieś! Héj! jest tam który.? Nikogo przy Radziwile... rozstąp się ziemio... żebym umierał nie byłoby komu podać szklanki wody i powiedzieć Bywaj zdrów! Jest tam kto? Panie kochanku.

SCENA VII.

KSIĄŻE. SZAMBELAN ŁOPUSKI.

SZAMBELAN.

Mości Książe! Mości Książe! dobra nasza! Radziwiłł górą! wiwat! wiwat!

KSIĄŻE.

A co panie kochanku?

SZAMBELAN.

Nadbiegł kozak z wiadomością, że dworzanie W. Ks. Mości puściwszy się w pogoń na wszystkie strony... we wsi Stróże, niedaleko za miasteczkiem, w kościołku, dognali i pochwycili zbiegów...

KSIĄŻE.

Kogo? panie kochanku? kogo?

SZAMBELAN.

Jéjmościankę ze szlachcicem... co to Horaina udawał...

KSIĄŻE.

Jakto? więc ją w istocie wykradł, panie kochanku?

A! infamis... niema dla niego dosyć wysokiéj szubienicy, sprowadzę sosny z Białowieży... Miałżeby to być Syruć?... A więc Wirszył mówił prawdę! O! ja nieszczęśliwy... najgrawają się już ze mnie! Syrucie!

SZAMBELAN.

Kto on taki jest niewiadomo, ale indult miał widać w kieszeni i tak się dobrze uwinął, że gdy

ich pochwycili w kościółku, właśnie po ślubie odchodzili od ołtarza...

KSIĄŻE.

Co? i ślub... ślub z nią już wziął?.. Ślub nieważny... ja tu jestem proboszczem w Nieświeżu, panie kochanku... Znam na palcach prawo kanoniczne, przecieżeśmy razem chodzili z waćpanem na akademiją w Padwie... ślub nieważny... *ratum sed non consummatum.*

Ja mu tu stryczkiem dam lepszy rozwód niżeli ksiądz dał ślub stułą... a jeśli dla szlachcica potrzeba jedwabnego stryczka, to się znajdzie. Niech mi go tu zaraz przyprowadzą... okutego... Ukonstytuujem trybunał... Szubienicę kazać stawić na dziedzińcu...

SZAMBELAN.

Wszystko to bardzo dobrze M. Książe. Ale cóż zrobić z wojskiem, z załogą, z alarmem? Stoją do nogi pod bronią... Ludzie się będą wyśmiewać, że dla jednéj dziewczyny i chudopachołka szlachcica, turbowano całe regimenta, działa i dzwony...

KSIĄŻE myśli.

Już się WMość o to nie troszcz... na to się

poradzi... Alarm niech trwa... ja to inaczéj obrócę...

SCENA VIII.

Ciż LARZAC komendant fortecy.

Stawię się po rozkazy W. Ks. Mości...

KSIĄŻE.

Cała załoga pod broń! działa na wały! baczność! panie kochanku... WPan nic nie wiesz?

LARZAC.

Dotąd M. Książe, nic... prócz że kazano uderzyć na trwogę...

KSIĄŻE.

I nie bez przyczyny, panie kochanku... Dano mi znać przez umyślnego od Kairu że Celibuk olbrzym o jedném oku, z którym miałem osobiste zajście na wyspie Terefere, na oceanie atlantyckiem... Celibuk ten upatrzywszy chwilę, idzie na Nieśwież w półtorakroć sto tysięcy niewidzialnego wojska... panie kochanku... Cała sztuka strategiczna zależy na tém, aby go nie widząc odepchnąć... walić z dział co wlezie... baczność i straże na forpoczty... z karabinów ognia, kto z czego może!! Moździerze niech wyciągną... Zro-

bi to Waćpanu sławę jeśli Celibuka odpędzisz... Niech zna Radziwiłła.

LARZAC.

Spełnię rozkazy W. Ks. Mości, ale z któréj strony idzie nieprzyjaciel?

KSIĄŻE po chwili.

Naturalnie od wyspy Terefere, od oceanu atlantyckiego... zobacz Waćpan na mapie...

LARZAC.

A tak! M. Książe... idę natychmiast...

KSIĄŻE.

Tylko prochu nie żałować... z dział walić do brzasku... aby niewidzialne zastępy odeprzeć.

LARZAĆ wychodzi kłaniając się. Książe pada na krzesło... W krótce dają się słyszeć wystrzały działowe do końca sztuki trwające.

SCENA IX.

KSIĄŻE sam zamyślony, później LEOSIA.

LEOSIA za drzwiami.

Proszę mnie wpuścić! Ja się z Księciem naprzód widzieć muszę... Książe mi nie odmówi.

KSIĄŻE wstając z krzesła.

Dalipan! to jéj głosik... Ha! przyszła koza do wozu...

Wpuścić ją tam... straż zostanie u drzwi.

LEOSIA wchodzi i pada na kolana.

Mości Książe! litości! sprawiedliwości! miłosierdzia...

KSIĄŻE.

Tak! tak! panie kochanku, teraz jéjmościanka z tego tonu śpiewasz... Kto z WPanną uciekł? kto jéj ułatwił ucieczkę... z kimeś to nieważny ślub wzięła?

LEOSIA.

Mości Książe, wysłuchaj mnie cierpliwie.

KSIĄŻE.

Nie wartaś tego, panie kochanku, żmijko jakaś...

LEOSIA.

M. Książe... nie jestem tak wiele winną.. Ten z którym mnie dziś ślub połączył, był moim narzeczonym z woli rodziców od dawna; towarzyszem mojéj młodości, kochałam go od dzieciństwa, wychowaliśmy się razem.

KSIĄŻE.

Któż to jest? panie kochanku...

LEOSIA.

Krewny mój, M. Książe...

KSIĄŻE.

Ale jak się zowie?

LEOSIA wahając się.

Horain...

KSIĄŻE.

Z mowy czuć, że Waćpanna kłamiesz...

LEOSIA śmieléj.

Kłamię M. Książe.

KSIĄŻE.

Dla czego waćpanna kłamiesz?

LEOSIA.

Bo Książe mnie gniewem swym do kłamstwa zmuszasz.

KSIĄŻE wstając.

Więc to Syruć panie kochanku! O! to go mam! to go mam! bezkarnie mu to nie ujdzie... Śmiał on Radziwiłła wsadzić na wieżę, posadzi go Radziwiłł wyżéj jeszcze.

LEOSIA.

Gdzie się Księciu podoba... ale nas razem oboje, jestem jego żoną i nie odstąpię go w żadnéj doli.

KSIĄŻE.

Waćpanna nie jesteś jego żoną. Ślub był nieważny, bez mojego pozwolenia... on waćpannę odemnie wykradł.

LEOSIA.

Nie M. Książe, ja nie jestem rzeczą, więc nie mogłam być skradzioną, poszłam za nim dobrowolnie... Jeśli jest wina to wspólna, jeśli ma być kara, to jedna dla obojga.

KSIĄŻE.

Gdzieżeś to się waćpanna uczyła retoryki... panie kochanku... jaki z ciebie adwokat!

LEOSIA z płaczèm.

Uczyło mnie jéj serce... którego W. Ks. Mość nie masz...

KSIĄŻE.

Patrz! żmijka! jeszcze mnie kąsa...

LEOSIA.

M. Książe nie pastw się nad dwojgiem ludzi, którzy ci nic nie zawinili.

KSIĄŻE.

Syruć mnie wsadził na wieżę, ja mu tego nie daruję.

LEOSIA.

Jeślić WKs. Mość uczciwy człowiek, darujesz mu.

KSIĄŻE.

Tego to już nadto, panie kochanku...

LEOSIA pokazując pierścień.

Patrz Książe i przypomnij sobie słowo dane przed kilka godzinami, miałżebyś je złamać? słowo szlacheckie, książęce, Radziwiłłowskie! Przyrzekłeś mi Książe że wszelką prośbę moją wysłuchasz, ja o jedno tylko proszę, o wolność mojego męża...

KSIĄŻE stając nagle.

Toś mnie podeszła! alem ja dla asińdzki przyrzekł zrobić nie dla kogo innego...

LEOSIA.

Ja też dla siebie o mego męża proszę, bo bez niego żyć nie będę...

KSIĄŻE.

Jaki mąż! Bóg wie co za księżyna ślub dawał... na prędce!...

LEOSIA.

Ale na wieki...

KSIĄŻE stoi zmieszany.

Wszyscy dziś rozumniejsi od Radziwiłła... nawet Syrucie!!

SCENA X.

Ciż. SYRUĆ wdziera się związany, za nim Łopuski.

SYRUĆ.

Puście mnie oprawcy, powiesicie czy zetniecie, ale się z waszym Księciem rozmówić muszę...

KSIĄŻE cofa się.

Czego mi włazisz w oczy! chcesz wisieć!

SYRUĆ.

Nie M. Książe, i nie będę... boś już nie miecznikiem litewskim ale Wojewodą Wileńskim, bo czujesz sam że mszcząc się popełniłbyś niesprawiedliwość—Najechałeś W Ks.Mość na dwór szlachecki... a szlachcic na zagrodzie pokazał że w żyłach jego krew nie woda płynie... że i w naszych czasach jest sprawiedliwość nawet przeciw magnatom... Wysiedziałeś W Ks. Mość wieżę oddając hołd sprawiedliwości, więc kwita między

nami M. Książe, nie winniśmy nic sobie, prócz— za konia zabitego...

KSIĄŻE.

Dosyć że dzień feralny! Zabierajże swoją magnifikę... weź sobie folwark o trzydzieści mil z Bialskiego klucza i ruszaj a żywo aby cię moje oko nie oglądało więcéj! Zażyli mnie z mańki! panie kochanku!... Nie paplajcie przynajmniéj przed ludźmi, żeby się nie śmieli.

Rad nie rad, panie kochanku, muszę jeszcze sprawić weselisko, boby mówili że się pogniewałem.

(klępiąc po ramieniu Syrucia.)

Grackoś mi się sprawił, co prawda to prawda, gdybym takich miał stu dworzan, drzałaby Litwa przedemną, ale to się wszystko na słoninę powykarmiało i ciężkie...

Héj! kapela! panie kochanku! Wytoczyć srebrną beczkę... i podać puhary... a panią Generałową wypuścić z kurdygardy... Ja z panią Syruciową poloneza w pierwszéj parze... ale tego barskiego! héj! héj! cośmy go na Spiżu tańczyli...

SCENA XI.

Ciż. GENERAŁOWA. WIRSZYŁ. LARZAC. DWORZANIE.

GENERAŁOWA.

Cóż to tu znowu za historye?

KSIĄŻE.

Nic! znalazła się zguba i sprawiam wesele, a asińdzce wracam *activitatem.* I MPan Syruć służy jéj do poloneza...

WIRSZYŁ.

M. Książe! M. Książe! a ja! ja który cierpiałem dla miłości WKs. Mości, i... zostałem pokrzywdzony tak haniebnie... czyż zostanę zapomnianym...

KSIĄŻE.

Czegoż ty chcesz jeszcze panie kochanku?

WIRSZYŁ cicho.

Dożywocia...

KSIĄŻE.

Aleś ty zdrów... będziesz długo żył... No! niech ci tam zresztą Bernatowicz wyznaczy chat dziesięć...

WIRSZYŁ.

I kawałeczek lasu...

KSIĄŻE.

I lasu? panie kochanku.

WIRSZYŁ.

I troszkę wody...

KSIĄŻE.

Patrz! pić mu się chce...

WIRSZYŁ.

I karczemkę bo to gotowy grosz daje... Ja cierpiałem dla W Ks. Mości...

KSIĄŻE.

I basta... bo będzie tego dosć, panie kochanku...

LARZAC z ukłonem.

M. Książe... Celibuk został odparty z wielką stratą, niewidzialne trupy zalegają pola... zastępy olbrzymów pierzchają popłoszone w wielkim nieładzie... zwycięztwo zupełne...

KSIĄŻE

Chwała Bogu! panie kochanku! zginął kto z naszéj strony?

LARZAC.

Nikt, oprócz staréj klaczy którą na błoniu pasącą się postrzelono.

KSIĄŻE.

Dziś, bo taki dzień nieszczęśliwy na konie... Komendancie! napiszę do Warszawy do króla aby ci order przysłano... Ogłoś armii mojéj rozkazem dziennym że się dobrze Radziwiłłowi zasłużyła... miodu wytoczyć dla nich...

Celibuk odparty... Nieśwież oswobodzony!... Vivat!!

(Wszyscy powtarzają za Księciem VIVAT! Zasłona spada.)

W tejże księgarni wyszły jeszcze następujące dzieła dramatyczne:

Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.